



**KONIEC**

**IMPERIUM**

**Sławomir Popowski**

Historia upadku ZSRR, widziana przez  
nacznego świadka, długoletniego  
korespondenta PAP w Moskwie

## Spis treści

Koniec Imperium .....	2
Gdy Kraj Rad trzymał się mocno... ..	2
Logika alfabetu.....	3
Historia nabiera rozpędu.....	5
Pierwsza ekipa Gorbaczowa.....	6
Na początek: “Nowe myślenie” .....	8
Pieriestrojka na starcie .....	9
Gdy mija pierwszy entuzjazm .....	11
Lekcja Czarnobyla.....	12
Powrót Sacharowa .....	13
Uruchamianie żywiółów .....	14
Nowe hasło: demokratyzacja .....	15
Katyń .....	16
Narodziny opozycji .....	18
Początek konfliktu z Jelcynem .....	19
Zaczyna się jazda w dół.....	20
Kierunek: reforma polityczna.....	21
Imperium trzeszczy w szwach .....	22
I Zjazd Deputowanych Ludowych .....	24
Nieudany quasi-parlament .....	24
Jazda w dół.....	26
Ostatnie zwycięstwo Gorbaczowa.....	28
Nadciąga burza .....	29
KPZR schodzi ze sceny.....	30
„Prawicowy zwrot” .....	31
Początek finału.....	32
Początek agonii .....	33
Pucz .....	34
Dlaczego Janajewowi trzęsły się ręce .....	36
Scenariusz „litewski” .....	37
Obrona Białego Domu .....	37
Rewolucja po puczu .....	39
Koniec Imperium .....	40

## Koniec Imperium

Wieczorem, 25 grudnia 1991 r, krótko po zakończeniu telewizyjnego wystąpienia Michaiła Gorbaczowa, w którym ogłaszał swoją abdykację ze stanowiska Prezydenta ZSRR, pojechałem na Plac Czerwony. Chciałem zobaczyć moment, jak z Pałacu Kremłowskiego spuszczana jest czerwona flaga radziecka, a podnoszona nowa, trzykolorowa - demokratycznej Rosji (tak wówczas mówiono). Z Kutuzowskiego Prospektu, koło hotelu Ukraina, miałem najwyżej 10 minut jazdy opuszczonymi wówczas ulicami Moskwy.

Zdążyłem. Na Placu Czerwonym panowała kompletna cisza. Ruch, jak zwykle o tej porze. Jakieś pojedyncze, nieliczne grupy turystów, trochę przechodniów i milicjantów, przez 24 godziny na dobę pilnujących tego miejsca...

To było szokujące. Taki moment, historia dokonująca się na naszych oczach... I nic się nie dzieje. Żadnych grup protestujących, ale też żadnych demonstracji triumfu i entuzjazmu, jak chociażby ta ostatnia, sprzed niespełna 4 miesięcy gdy sto, a może 200 tysięcy Moskwian świętowało zwycięstwo Jelcyna i opozycji demokratycznej po nieudanym, sierpniowym puczu... A teraz, po kilkudziesięciu latach istnienia umiera radzieckie Imperium i taka cisza...

Dla mnie, wówczas, to był najlepszy dowód, że tamto państwo, Związek Radziecki - jedno z dwóch supermocarstw światowych, z potężnym arsenałem pocisków nuklearnych, z pomocą których mógł zniszczyć cały nasz świat siedem, czy osiem razy - wyczerpał swoje możliwości i wewnętrzną energię.

Kilka lat wcześniej, w 1979 r, kupiłem w USA, wydaną rok wcześniej, głośną wtedy książkę "Trzecia wojna światowa". Zebrano w niej, przygotowane przez generałów z Grupy Planowania Strategicznego NATO scenariusze, które mogą doprowadzić do III Wojny Światowej. Rozważano różne możliwości, łącznie ze scenariuszem zaczynającym się... od strajku w Stoczni Gdańskiej. Wszystkie kończyły się Wielkim Kolapsem ZSRR... Ale żaden nie przewidywał, że radzieckie Imperium, nazwane przez Reagana Imperium Zła, rozpadnie się tak łatwo, bez żadnego światowego kataklizmu; do tego niejako od środka i w dużej mierze za sprawą tych, którzy chcieli go reformować, aby tchnąć w niego nowe życie...

## Gdy Kraj Rad trzymał się mocno...

W październiku 1985 r, kiedy jechałem do Moskwy, jako świeżo upieczony "drugi" korespondent Polskiej Agencji Prasowej - Związek Radziecki trzymał się jeszcze mocno. Tylko co opublikowano Tezy na XXVII Zjazd KPZR, które były powtórzeniem i rozwinięciem założeń, przyjętych na Plenum Kwietniowym KC KPZR (w 1985 r, niecały miesiąc po wyborze Michaiła Gorbaczowa na stanowisko sekretarza generalnego). To właśnie tym plenum po raz pierwszy padło hasło "pieriestrojki" i "przyspieszenia", jako sposobu na odnowę pogłębiającego się w coraz większym kryzysie Związku Radzieckiego – hasła, które niedługo zrobią zawrotną karierę i będą powtarzane niczym mantra, lub – jeszcze lepiej – polityczne "słowa wytrychy", przy każdej okazji.

Od redakcji dostałem tylko jedno przykazanie: bacznie obserwować, co będzie się działo dalej... I uważać.

Do Polski, poddanej wciąż jeszcze rygorom stanu wojennego, docierały już pierwsze informacje o zmianach, jakie szykują się w ZSRR, ale były one dość szczątkowe i bardziej dotyczyły zamiarów, tego czego można było oczekiwać, aniżeli konkretów.

Więcej oczywiście wiedziało ściśle kierownictwo PZPR. Dopiero po latach ujawniono, że już wówczas, w listopadzie 1985 r, podczas pierwszego, niejako rutynowego, ale utajnionego spotkania nowego Genseka z przywódcami państw Układu Warszawskiego Gorbaczow powiedział, że odtąd każda partia komunistyczna i jej kierownictwo sami muszą ponosić odpowiedzialność, co można było przetłumaczyć bardziej dosadnie: "towarzysze, nie liczcie więcej na nasze czołgi". Słowem, zapowiedział odejście od "doktryny Breżniewa", która głosiła, że Moskwa ma prawo interweniować w dowolnym kraju socjalistycznym, (także militarnie), jeśli tylko uzna, że jest to konieczne. Z oczywistych powodów informacje te nie wpływały jednak poza ścisły krąg wąskiego kierownictwa PZPR.

Wiosną i późną jesienią 1985 r dominowało więc raczej przekonanie - nie tylko zresztą w Polsce - że pięknie brzmiące hasła o "pieriestrojce" i "przyspieszeniu" mają jedynie charakter propagandowy; że po śmierci Konstantina Czernienki i objęciu władzy w KPZR przez Gorbaczowa wszystko zakończy się zwykłym odmłodzeniem radzieckiego Biura Politycznego, (co samo w sobie byłoby już rewolucją), a reszta pozostanie bez zmian. Co najwyżej - mówiono - można oczekiwać drobnych zmian kosmetycznych i paru spektakularnych posunięć, jak to z wiosny 1985 r, gdy jednym pociągnięciem pióra, w sposób dyrektywny, bez głębszej analizy skutków ekonomicznych, społecznych i politycznych wprowadzono w ZSRR "suchoj zakon", czyli częściową, ale - jak na warunki radzieckie - bardzo surową prohibicję. (Ciekawe - w całości obciąża się nią Gorbaczowa, choć rzeczywiście głównym jej inicjatorem był Jegor Ligaczow)

## Logika alfabetu

Historycy pewnie jeszcze długo będą toczyć spory o to, co spowodowało, że to właśnie Gorbaczow okazał się grabarzem systemu, który go wyniósł na szczyty władzy.

Znakomitemu rosyjskiemu filozofowi i historykowi, Michaiłowi Gefterowi — radzieckiemu dysydentowi „z wyboru”, jak sam siebie przedstawiał — zadałem 1992 r pytanie, o moment w którym rozpoczął się koniec komunizmu w ZSRR? — Jego zdaniem było to w 1968 r, kiedy na kilka, kilkanaście minut, na Placu Czerwonym pojawiła grupka osób, aby otwarcie zaprotestować przeciwko radzieckiej inwazji w Czechosłowacji. To był — tłumaczył mi Gefter — moment przełomowy. Po doświadczeniach stalinowskich, po raz pierwszy pojawili się ludzie którzy przelamali swój starch. A to na nim opierała się potęga i

wszechwładza systemu. Od tego momentu mogło być już tylko lepiej. Przybywało odważnych...

Trudno się nie zgodzić z Gefterem, ale to dopiero Michaił Gorbaczow uruchomił mechanizm, który nazywam logiką alfabetu: zaczynasz reformować system, powiedziales "a", więc musisz powiedzieć "b" i "c". Aż dojdiesz do ostatniej litery w alfabecie, aby się przekonać, że systemu już nie ma.

Gwoli ścisłości: Gorbaczow nie był pierwszym, który chciał reformować Związek Radziecki. Podobno z zamiarami takimi nosił się już Beria, zanim nie został aresztowany i rozstrzelany przez ekipę Chruszczowa, który miał własny pomysł na demontaż systemu stalinowskiego, ale musiał ustąpić, gdy proponowane przez niego zmiany zaczęły dotyczyć interesów aparatu partyjnego... Później swoją wersję "odgórnych reform", realizowanych pod hasłem "dyscypliny i porządku" szykował Jurij Andropow, (b. szef KGB, który z tej racji znakomicie orientował się, jaki jest rzeczywisty stan państwa), ale nie zdążył rozwinąć skrzydeł, bo wcześniej umarł. Jego zasługą jest natomiast wypromowanie sporej grupy młodych działaczy aparatu partyjnego, (w tym również Gorbaczowa), którzy dojdą do głosu po krótkim okresie rządów Konstantina Czernienki i których – przynajmniej w tym pierwszym okresie "pieriestrojki" – łączyć będą wspólne andropowowskie korzenie.

O tym, że wszystko skończyło się na Gorbaczowie i to on pogrzebał system - zadecydował cały splot okoliczności. Nie tylko tych zewnętrznych, (spadek cen ropy i coraz droższy wyścig zbrojeń, którego kosztów ZSRR nie był już w stanie udźwignąć), ale także wewnętrznych. Być może te drugie okazały się nawet ważniejsze...

W końcówce rządów coraz bardziej tracącego kontakt z rzeczywistością Leonida Breżniewa partyjna nomenklatura dzieliła się na „starców” i „sekretarzy polowych”. Ci pierwsi, zasiadający w najwyższych gremiach komunistycznych – rządzili, ci drudzy, w tzw. terenie i znacznie młodszy – mieli na głowie praktyczne problemy: walczyli „o plany”, produkcję, zbiory, ciepło w domach itp. Do grupy tej, przez jakiś czas, należał właśnie Gorbaczow, ale był też Jegor Kuzmicz Ligaczow, no i Borys Jelcyn.

Taki stan rzeczy budził w tym środowisku coraz więcej krytyki ze strony i Gorbaczow nie był tu wyjątkiem. Podobnie myśleli i inni. Zwłaszcza, że dochodziło jeszcze jedno zjawisko: całkowita blokada możliwości jakiegokolwiek awansu pionowego. "Z powodu dynastycznego panowania oligarchii partyjnej - pisze Andriej Graczow, autor jednej z najlepszych biografii Gorbaczowa - system cyrkulacji kadrowej został naruszony. Sklerotyczne zatory, które zatkały naczynia organizmu partyjnego i państwowego zaczęły zagrażać zawałem nie tylko klientom Centralnego Szpitala klinicznego, lecz i całemu systemowi". Co gorsze, kremlowscy bonzowie, pod presją dzieci i wnuków, zaczęli przekazywać w spadku nie tylko państwowe dacje, ale i wpływowe stanowiska, to znaczy samą władzę. Ulica ujęła to krótko, w popularnej wówczas anegdocie: czy syn generała może zostać marszałkiem? — Nie, bo marszałek też ma syna.

Aparat partyjny niższego szczebla burzył się przeciwko rozkładowi ich systemu, krytykował porządki, ale nie na tyle, aby podjąć próbę zmiany. Lojalność wobec genseka i starców z Biura Politycznego była warunkiem trwania systemu, którego częścią sami byli. I pod tym względem Gorbaczow wcale nie był inny.

Kiedy więc zaczęła się jego wielka przemiana z posłusznego i lojalnego wobec „góry” aparatczyka, w reformatora i burzyciela systemu, którego był dzieckiem? - Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Sam Gorbaczow, uważający się za przedstawiciela pokolenia “dzieci XX Zjazdu KPZR”, w jednym z wywiadów, powiedział o sobie, że w tamtych latach nie był dysydem, ale raczej rewizjonistą. Jeśli jednak tak, to jego rewizjonizm nie przekraczał granic domu i dyskusji prowadzonych z żoną, absolwentką wydziału filozofii, znającą nie tylko dzieła klasyków marksizmu, ale także Sartre'a, Camus'a, czy nawet Herberta Marcuse. W niczym nie zmienia to faktu podstawowego: ulubieniec i protegowany Jurija Andropowa, który — jako szef KGB i Sekretarz Generalny KPZR — całe życie poświęcił ściganiu i tępieniu opozycji oraz dysydentów, okazał się najskuteczniejszym burzycielem systemu. Być może dlatego, że był jego dzieckiem, a system, który był przygotowany na obronę przed wrogiem zewnętrznym okazał się całkowicie bezbronny wobec herezji wewnętrznej. Zwłaszcza, jeśli płynęła ona z samego szczytu piramidy władzy.

Co ciekawe, Gorbaczow wierzył w socjalizm do końca, nawet wtedy gdy już go demontował; był święcie przekonany, że błąd nie tkwi w teorii, ale w praktyce; że wystarczy zlikwidować sprzeczność między oficjalną fasadą reżimu i rzeczywistością, a wszystko samo się zmieni. Kto wie, być może właśnie ta wiara spowodowała, że nie odstąpił od swoich zasad nawet wówczas, gdy wszystko się już waliło, a kiedy próbował dokonać zwrotu, w 1990 r, okazało się że jest już za późno. Ale tak właśnie działała “logika alfabetu” i pewnie dlatego tak chętnie porównywano Gorbaczowa do ucznia czarnoksiężnika, który w dobrej wierze uruchamia żywy, ale nie jest już w stanie nad nimi zapanować. Dzieje agonii Imperium są właśnie tego przykładem.

## Historia nabiera rozpędu

W 1985 historia dopiero jednak nabierała rozpędu, osiągając w końcówce tempo właściwe rewolucji. To, co wydarzyło się przed tygodniem, wydawało się historią, a to sprzed miesiąca - było wręcz prehistorią.

Początek niczego takiego jeszcze nie zapowiadał. W marcu 1985 r, gdy pojawił się nowy Gensek - dominował optymizm.

Wbrew pozorom Gorbaczow w dniu objęcia władzy praktycznie nie miał już konkurentów. Ostrzejszą walkę o przetrwanie musiał toczyć wcześniej, gdy umierający Jurij Andropow za pośrednictwem Arkadija Wolskiego przekazał swoją wolę, aby jego następcą został właśnie najmłodszy w gronie ścisłego kierownictwa KPZR - Michaił Siergijewicz, (którego karierę polityczną od lat wspierał). Gorbaczow przegrał wówczas z klanem starych "brezniewowców"

Konstantina Czernienki, którzy z posłaniem Andropowa postąpili tak samo, jak kilkadziesiąt lat wcześniej Stalin z testamentem Lenina: po prostu z referatu umierającego Genseka wykreślono jedno niewygodne dla nich zdanie.

W 1985 r, kiedy kolejny Przywódca spoczął pod murami Kremla, sprawa była już jasna. Główni konkurenci Gorbaczowa - sekretarze Griszyn (Moskwa) i Romanow (Leningrad) - byli już właściwie wyeliminowani i nieprawdą jest, jakoby podczas decydującego, pierwszego po śmierci Czernienki posiedzenia Biura Politycznego, na którym decydowała się sprawa następcstwa - to Griszyn, szef moskiewskiej organizacji partyjnej, miał usiąść za stołem na miejscu zastrzeżonym dla genseka, skąd przegonił go Andriej Gromyko - najstarszy w tym gronie. Prawdą jest tylko to, że to właśnie ten ostatni zaproponował Gorbaczowa na nowego szefa partii, a reszta, nie wyłączając Griszyzna, natychmiast pospieszyła z wiernopoddającymi deklaracjami. Całość, jak wynika ze wspomnień najbliższych współpracowników Michaiła Siergiejewicza, była wcześniej uzgodniona z Gromyką, któremu w zamian zaproponowano "wysokie stanowisko w strukturach władzy", tj. przewodniczącego ówczesnego parlamentu radzieckiego - Rady Najwyższej ZSRR.

Wszyscy byli wówczas zadowoleni: aparat partyjny — bo miał dość rządów starców i tęsknił za kimś młodym, kto tchnie nowe życie w zmurszałe struktury. Wojsko i tzw kompleks wojenno-przemysłowy — bo oczekiwano, że nowy, dynamiczny przywódca rozrusza skostniałą gospodarkę, sromotnie już przegrywającą wyścig zbrojeń z Amerykanami. Z kolei KGB — bo doskonale pamiętano sympatię i zaufanie z jakim ich były szef, Jurij Andropow, darzył Michaiła Siergiejewicza. Wreszcie — inteligencja, dla której młody Gorbi, potrafiący wypowiadać się zrozumiale i „bez kartki”, sam z manierami inteligenta, a do tego otwarty na dialog z ludźmi nauki, kultury i sztuki — był kimś zupełnie nowym w porównaniu z rządzącą dotąd gerontokracją.

## Pierwsza ekipa Gorbaczowa

Gorbaczow miał też dobre rozpoznanie stanu w jakim znajdowało się państwo. Jeszcze zanim został gensekiem, dbał o kontakty ze środowiskiem naukowym. Z jego inicjatywy, w 1982 r, zorganizowano naradę, na której z krytycznym referatem wystąpiła socjolog Tatiana Zaslawska. Ta sama Zaslawska, razem ze swoim kolegą z Nowosybirsk, akademikiem Ablem Aganbegianem przygotowała 180-stronicowy, poufny raport o stanie radzieckiej gospodarki. Zawarte w nim tezy wyznaczały potem kierunek przemian, zapoczątkowanych przez Gorbaczowa.

Ważna była również narada w sprawie postępu technicznego, na której realistycznie oceniono kondycję radzieckiej nauki i jej szans na wygranie "gwiazdnych wojen", którymi straszył prezydent Reagan. Jak się potem okazało, Amerykanie w dużej mierze blefowali, ale zmuszali Moskwę do podjęcia porównywalnego wysiłku finansowego, na który nie było jej już stać. To z kolei wzmacniało presję na reformy, (głównie najsilniejszego wówczas

kompleksu wojenno-przemysłowego) i – w pierwszym okresie – skutecznie wytrącało z ręki argumenty ich przeciwników.

Ale właśnie w tych kręgach Gorbaczow szukał swojego zaplecza intelektualnego. Oprócz Zaslawskiej i Aganbegiana, byli to również akademicy Leonid Abałkin i Oleg Bogomołow, a także Jewgienij Wielichow, Sagdiejew, Szatalin, Georgij Arbatow, Nikołaj Szmielow oraz Nikołaj Pietrakow. Z innych wymienimy jeszcze Georgija Szachnazarowa, Anatolija Czerniajewa, Wadima Miedwediewa oraz Walerija Bołdina (zdradzi swojego patrona w dniach puczu sierpniowego). I to oni, a nie urzędnicy z KC, tworzyli nieoficjalne ciało doradcze oraz „centrum mózgowe” ekipy Gorbiego.

Wszystko to stanowiło olbrzymi atut Gorbaczowa, któremu bez większych trudności udało się odsunąć na boczny tor swoich przeciwników, (w tym premiera Nikołaja Tichonowa) i zmontować swoją "pieriestrojkową" ekipę.

Jako pierwsi za wsparcie Michaiła Siergiejewicza wynagrodzeni zostali członkostwem w Biurze Politycznym Jegor Ligaczow, Nikołaj Ryżkow (który szybko zastąpił premiera Tichonowa) i Wiktor Czebrikow, kierujący wcześniej KGB. Przyspieszenia nabrała wówczas także kariera Anatolija Łukjanowa, no i Borysa Jelcyna, którego "odkrył" w Swierdłowsku (dziś Jekatierinburg) Ligaczow i namówił Gorbaczowa, aby go ściągnąć do Moskwy. Nieco później do grupy tej dołączył jeszcze - z pomocą Aleksandra Jakowlewa - Władimir Kriuczkow. Połowa z nich, jeśli nie większość, wystąpi potem przeciwko Gorbieniu, ale będzie to już schyłek jego kariery.

W tej drużynie szczególne miejsce zajmowały dwie osoby, cieszące się opinią najbardziej zdecydowanych reformatorów: Eduard Szewardnadze, z którym Gorbaczow znał się jeszcze z czasów wspólnej działalności w strukturach Komsomołu i z którym – jak pisał w swoich pamiętnikach – mógł „otwarcie rozmawiać o wszystkim”. No i Aleksander Jakowlew, ściągnięty z dyplomatycznego zesłania w Kanadzie, gdzie był ambasadorem i przypadł do gustu Gorbieniu podczas jednej z pierwszych jego podróży zagranicę.

Obaj solidnie zapracowali na miano głównych architektów gorbaczowowskiej „pieriestrojki”. Szewardnadze, bo - zastępując na stanowisku ministra spraw zagranicznych Andrieja Gromykę - otworzył Związek Radziecki na świat i stał się promotorem polityki "nowego myślenia" (w tym rozbrojenia - co miało zapewnić środki na modernizację kraju). Zaś Jakowlew - bo, przynajmniej do pewnego momentu, to on stał za reformami, które - krok po kroku - zmierzały do demontażu systemu komunistycznego. Co więcej, jeśli wierzyć jego wspomnieniom, spisanych w fascynującej książce "Omut Pamięci" (co można przetłumaczyć, jako "Odmęt wspomnień", lub "Wir wspomnień" - nigdy w Polsce nie przetłumaczonej i nie wydanej) - już w grudniu 1985 r, na kilka miesięcy przed XXVII Zjazdem KPZR przesłał na ręce Gorbaczowa szczegółową, nieoficjalną notatkę, zatytułowaną "Imperatywy politycznego rozwoju". W dokumencie tym przedstawił niemal szczegółowy, rozpisany na etapy plan działania, przewidujący nie tylko wycofanie wojsk radzieckich z Afganistanu i daleko idące reformy polityczne, w tym demokratyzację systemu, przywrócenie rzeczywistego parlamentaryzmu i utworzenie stanowiska prezydenta ZSRR. Ale także... konieczność podziału KPZR na dwa



skrzydła, a w przyszłości być może na dwie partie, które będą konkurowały ze sobą o władzę...

Obaj pożegnają się z Gorbaczowem, gdy nie chciał wysłuchać ich ostrzeżeń przed nadciągającym puczem, ale to będzie dopiero w roku 1991, na kilka miesięcy przed jego upadkiem.

## Na początek: "Nowe myślenie"

Gieorgij Szachnazarow, jeden z najbliższych współpracowników Michaiła Siergiejewicza, pisze w swoich pamiętnikach (także nigdy u nas nie wydanych): "każdą ideologię zamkniętą w sobie może naruszyć tylko wewnętrzna reformacja".

Andriej Graczow, również bliski współpracownik Gorbaczowa, wyraził to bardziej dosadnie: "system komunistyczny stworzył rozbudowany i skuteczny system obronny przed wrogiem zewnętrznym, ale okazał się kompletnie bezradny wobec wewnętrznej herezji, zwłaszcza jeśli płynęła ona z samej góry".

Patrząc z dzisiejszej perspektywy upadek radzieckiego Imperium można podzielić na dwa etapy: najpierw, pod hasłem odnowy i przebudowy, mieliśmy do czynienia z faktycznym demontażem komunistycznego systemu totalitarnego, a gdy proces ten doprowadzony został do finału, dokonał się etap drugi - rozpad samego Imperium. Było to logiczne, bo jeśli do systemu politycznego wprowadza się elementy demokratyzacji, to wcześniej, czy później musi pojawić się pytanie o strukturę samego państwa, o przywrócenie, a właściwie o wprowadzenie, zadeklarowanej w Konstytucji, (ale nigdy nie przestrzeganej), zasady federalizmu.

Wszystko zaczęło się od próby uzdrowienia Imperium i jego polityki zagranicznej. Już w 1985 r, kilka miesięcy po objęciu władzy Gorbaczow wystąpił z całym pakietem propozycji rozbrojeniowych pod adresem USA. M.in. o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową.

Michaił Siergiejewicz wziął inicjatywę na siebie. Działal tak, jak podczas spotkania z Margaret Thatcher, (jeszcze wtedy nie był gensekiem). Gorbaczow - pisze Jakowlew w swoich pamiętnikach (był obecny podczas ich rozmowy) - wyciągnął kopie ściśle tajnych dokumentów i map radzieckich, na których przedstawiono brytyjskie miasta - cele ataku nuklearnego. Dla podkreślenia ich wiarygodności, opatrzone były one wszystkimi ważnymi pieczęciami. Thatcher - wspomina Jakowlew - zaniemówiła, wręcz zamarła w oczekiwaniu na to, co będzie dalej... A Gorbaczow, najspokojniej jak tylko potrafił, powiedział: - i z tym właśnie musimy skończyć... To wystarczyło, aby uznała Gorbaczowa, za coś absolutnie nowego w radzieckiej polityce i na tyle ważnego, aby podczas najbliższej wizyty w USA podzielić się swoimi uwagami z Reaganem... A są i tacy, którzy twierdzą, że był to wręcz główny powód jej szybkiej podróży do Waszyngtonu.

Ta metoda długo okazywała się skuteczna. Już w listopadzie 1985 r udało się doprowadzić do radziecko-amerykańskiego spotkania na szczycie w Genewie, co dało początek procesowi rozbrojenia, a przede wszystkim - otwierało możliwości oparcia relacji między ZSRR i szeroko rozumianym Zachodem na zupełnie innych niż dotąd zasadach. Sens tych działań, poza wymiarem ideologicznym, propagandowym, najpełniej wyrażonym w pierwszej książce Gorbaczowa "Pieriestrojka i nowe myślenie polityczne" - był jeden: chodziło o odciążenie gospodarki radzieckiej, która ponad 40 proc swojego PKB przeznaczała na potrzeby militarne.

Później - wybiegając nieco w przyszłość - doszedł jeszcze jeden element: polityka "nowego myślenia" i większe otwarcie na Zachód pozwalały Moskwie korzystać z coraz większej jego pomocy finansowej. Ale tylko do czasu. Kiedy bowiem w krytycznym momencie, w 1991 r - a więc już po "jesieni ludów" i rozpadzie bloku socjalistycznego, a także po obaleniu "muru berlińskiego" - Gorbaczow udał się do Londynu na szczyt państw grupy G-7, aby prosić o nowe kredyty dla ZSRR - spotkał się z uprzejmą, ale zdecydowaną odmową. Już nie miał nic więcej do zaoferowania, co - zdaniem niektórych - ostatecznie przypieczętowało jego los...

## Pieriestrojka na starcie

Wróćmy jednak do lat 85. i 86. Gorbaczow był wówczas bożyszczem milionów i coraz bardziej ta rola mu się podobała. W Polsce przebojem była piosenka Andrzeja Rosiewicza: "Michaił, Michaił..."

Wszyscy oczekiwali od niego zmian i reform, ale nikt — nie wyłączając samego Gorbiego — nie wiedział jeszcze jakich. — Tak dalej żyć nie można — pisał w jednym ze swoich felietonów naczelny satyryk radziecki (a dziś rosyjski) Michaił Żwaniecki, a ja, chyba jako pierwszy PAP-owiec, tłumaczyłem felieton "do serwisu". Tyle, że nikt nie potrafił wówczas odpowiedzieć na pytanie, jak żyć. Teoretycy marksizmu-leninizmu — pisze Graczo — opracowali całą wielką teorię, jak przejść od kapitalizmu do komunizmu, ale nie napisali ani słowa, jak iść w odwrotnym kierunku. Jednym marzyła się hybryda, łącząca w sobie „realny socjalizm” z demokracją, inni kładli nacisk na jego „ludzka twarz”, a jeszcze inni, jak Andriej Sacharow — wierzyli, że można na tyle go ulepszyć, że będzie zdolny do konwergencji (była taka teoria) z kapitalizmem.

W marcu 1986 odbył się XXVII Zjazd KPZR, na którym powtórzono wszystkie hasła z "fundamentalnego" — jak wówczas mówiono — Plenum Kwietniowego KC KPZR, na którym przedstawiono główne kierunki przemian.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, "zjazdowe" przemówienia ówczesnych delegatów mogą się wydać śmieszne, ale wtedy robiły wrażenie. Pamiętam wystąpienie Borysa Jelcyna, którego gwiazda po raz pierwszy bodaj zabłysła wówczas na ogólnoradzieckim firmanencie. Mówił (krytycznie) o demokracji wewnątrz partyjnej, a przede wszystkim o przywilejach partyjnej nomenklatury: specklinikach, rządowych daczach, „czlenowozach” (tj. reprezentacyjnych „czajkach” i „ziłach” zastrzeżonych dla wybranych) i specbufetach, podczas gdy dla szarego obywatela pozostawały śmierdzące sklepy z

„mięsem i rybą”, wiecznie deficytowe towary pierwszej potrzeby i cała nędza codziennego życia.

W kremlowskim Pałacu Zjazdów, zgodnie z protokołem, obradom przysłuchiwali się zaproszeni przywódcy „bratnich partii komunistycznych”. Czy przypuszczali, że najpóźniej za pięć lat historia zmiecie ich wszystkich i w dużej mierze dzięki Gorbaczowowi, którego wówczas tak gorąco oklaskiwali?

Po tym zjeździe, w ciągu kilku najbliższych lat, Biuro PAP w Moskwie było mimowolnym, choć bezpośrednim świadkiem walk, jakie toczyły się w PZPR między „liberałami” i partyjnym „betonem”. W zależności od tego, kto w danym momencie brał górę, albo dostawaliśmy polecenie, aby dawać coraz więcej materiałów „pieriestrojkowych”, takich — „wicie — rozumiecie” — ostrych, „z jajami”... Albo wręcz przeciwnie, zarzucano nam „antyradzieckość”.

Ówczesny korespondent z „Trybuny Ludu”, skądinąd bardzo dobry kolega i doświadczony dziennikarz, najstarszy z nas wszystkich, ale zwolennik „prawdziwego komunizmu” — dokonywał intelektualnych łamańców. Najpierw podkreślał, że „pieriestrojka” to „ciągłość”, potem że „kontynuacja”, aby dojść do „ciągłości kontynuacji”. Biorąc na siebie rolę ideologicznego inkwizytora, co jakiś czas dzwonił do nas i wytykał, dlaczego na jedne artykuły zwracamy więcej uwagi, a innych — tych jedynie słusznych ideowo — nie zauważamy, albo kwitujemy paroma zdaniem.

Mieliśmy na to swój sposób. Trzeba było zapomnieć o ambicjach korespondenta i zamienić się w tłumacza. Początkowo tłumaczyliśmy w całości, albo w obszernych omówieniach tylko najważniejsze publikacje i wypowiedzi, ale w miarę jak „pieriestrojka” się rozkręcała było ich wciąż więcej i więcej...

Dziś wcale się tego nie wstydzę. To było naprawdę ważne. Choćby dlatego, że nikt nie mógł powiedzieć, że wszystko wymyślił sobie X, czy Y. Tak pisały „Prawda”, „Izwestia”, „Moskiewska Prawda”. „Moskowskije Nowosti”, czy „Ogoniok” Witalija Koroticza i „Litieraturnaja Gazieta”, a także tzw. tołstyje żurnaly: „Nowyj Mir”, „Znamia”, „Oktiabr”, „Woprosy Literatury” i nawet „Woprosy Filosofii” oraz „Woprosy Istorii KPSS”, nie mówiąc już o organie teoretycznym KPZR — „Kommunist”. A z organami „starszego brata” nie wypadało polemizować. Były wzorcem... Raz zdarzyło się, że nasz PAP-owski stażysta przesłał do Centrali materiał o tym, jak to w stolicy światowego komunizmu zafałszowane są wszystkie mapy Moskwy i nawet adres Kremla objęty jest klauzulą tajności. Ponieważ akurat w Warszawie górę brał „beton” więc następnego dnia zrobiła się awantura. Zarzucono nam „antyradzieckość” i grożono odwołaniem... Dopóki nie okazało się, że tekst kolegi-stażysty był po prostu omówieniem artykułu z „Moskowskiej Prawdy” — organu Komitetu Miejskiego KPZR, a błąd polegał na tym, że nasz kolega „zgubił” gdzieś po drodze źródło.

W sumie, do uważnego przejrzenia było codziennie ok 20 tytułów plus stały pakiet tygodników i miesięczników, (z dziedziny kultury, nauki i polityki), a do tego prasa kilkunastu republik związkowych. Również coraz ciekawsza. Każde nasze omówienie, czy tłumaczenie trafiało do centrali PAP w Warszawie i

najczęściej było publikowane w „Biuletynie Specjalnym”, który wówczas ukazywał się w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy i trafiał praktycznie do wszystkich ważniejszych urzędów i redakcji. Od Adama Michnika wiem, że był on czytany również przez opozycję. Uważnym czytelnikiem — podobno — był również Jaruzelski. Opowiadał mi jeden z pracowników jego sekretariatu, że miał zwyczaj zaznaczać ołówkiem co ciekawsze i ostrzejsze materiały, rozsyłał je do pozostałych członków Biura Politycznego i Sekretariatu z adnotacją, aby się z nimi zapoznać... Więc może to było powodem telefonów mojego kolegi z „Trybuny”?

## Gdy mija pierwszy entuzjazm

Pierwszy entuzjazm po wybraniu nowego, młodego genseka dość szybko zaczął jednak mijać. I przede wszystkim w samej partii. Aparat - w znacznej swojej części - liczył po cichu, że po XXVII Zjeździe KPZR, na którym wygłoszono wiele płomiennych mów o potrzebie odnowy i przebudowy, a także o "głasności" ("jawności"), która stawała się nowym słowem wytrychem i o niesprawiedliwości przywilejów dla bonzów partyjnych - otworzą się nowe drogi do awansu, blokowanego dotąd przez partyjną gerontokrację. Teraz poczuł się rozczarowany.

Stopniowo pogarszały się również nastroje społeczeństwa, które wprawdzie nadal zachwycało się młodym przywódcą, który potrafił składnie mówić - do tego bez kartki; cieszyło się pierwszymi oznakami nowej "odwilży" i "głasności", kiedy zaczęły się ukazywać zakazane dotąd książki, a w prasie zaczęły pojawiać się pierwsze krytyczne publikacje, ale jednocześnie i coraz dotkliwiej przekonywało się na własnej skórze, że życie staje się coraz trudniejsze...

To była lekcja również dla nowego kierownictwa ZSRR, (ciągle jeszcze wewnątrznie spójnego), które boleśnie mogło się teraz przekonać, że nie wystarczą same hasła, choćby i najśluszniesze, jeśli brakuje pomysłów na to, jak przełożyć je na język konkretów, ustaw i dekretów. Zwłaszcza, jeśli ich potencjalni autorzy dodatkowo w żaden sposób nie potrafią uwolnić się od ideologicznych dogmatów. Z jednej strony – powstaje więc w miarę sensowna ustawa o kooperatywach, po raz pierwszy dopuszczająca prywatną przedsiębiorczość, a z drugiej - niemal w tym samym czasie - przyjmuje się prawo nakładające surowe restrykcje na tego typu działalność, pod hasłem walki z dochodami "nie pochodzącymi z pracy".

A ileż sporów ideowych i ideologicznych toczono wówczas, wokół tzw. rozrachunku gospodarczego, ustawy o przedsiębiorstwie i tego, co to znaczy i czym ma być "rynek socjalistyczny".

W sumie, tworzyło to wrażenie chaosu. Do tego gospodarka wyraźnie słabła. Na lipcowym (1986) posiedzeniu Biura Politycznego wprost już mówiono o groźbie zawalenia planu rocznego, o trudnej sytuacji rolnictwa i konieczności zwiększenia importu ziarna. A także o rosnących stratach radzieckiej gospodarki (9 mld rubli) z powodu spadku cen ropy naftowej. Jeszcze jesienią

1985 r kosztowała ona 175 rubli za tonę, a w lipcu 86. - już tylko 52 ruble, z tendencją spadkową do 40 rubli za tonę. (W oficjalnych rozliczeniach kurs dolara wynosił wówczas mniej więcej 60 kopiejek za 1 USD).

To właśnie wówczas moskiewska ulica, dodatkowo wymęczona narastającymi brakami w zaopatrzeniu, a także długimi i coraz bardziej nerwowymi kolejkami przed sklepami z alkoholem ("suchoj zakon"), powtarzała wierszyk, który zapamiętałem do dzisiaj: "pieriestrojka mat' rodnaja, Gorbaczow otiec rodnoj, na h.... mnie rodnia takaja, łuczsze stanu sirotoj".

Trafnie ujął to w swoich wspomnieniach Georgij Szachnazarow: na początku - pisze - były wielkie plany i wielkie ambicje, a potem okazało się, że maszynę trudno ruszyć z miejsca, a i maszynistów należałoby zmienić...

## Lekcja Czarnobyła

Najtrudniejszą lekcję ekipie "pieriestrojki" zgotował wówczas los: katastrofa w Czarnobyli. Dopiero 10 dni po tragedii władze zdecydowały się na szersze poinformowanie opinii publicznej o tym, co stało się w ukraińskiej elektrowni atomowej. I był to niewybaczalny błąd, coś co podważało wiarygodność całej dotychczasowej polityki.

W swoich pamiętnikach Gorbaczow pisze, jak wściekły był wówczas na "atomistów", którzy ukrywali przed nim rzeczywisty stan radzieckiej energetyki jądrowej, chroniąc się za pieczęcią "ściśle tajne". W rezultacie, działając wg. zasad stosowanych wcześniej w ZSRR, gdy każda większa katastrofa była ukrywana i przemilczana - zaczął ponosić olbrzymie straty propagandowe. I za granicą, i u siebie w kraju. Więcej: zrozumiał, że popełnił błąd; że ukrywając prawdę staje się zakładnikiem starych porządków. Zmienił więc politykę i stopniowo znosił blokady informacyjne, ale osad pozostał...

Na to wszystko nakładał się rosnący opór kompleksu wojenno-przemysłowego (WPK), który wprawdzie na starcie poparł Gorbaczowa i jego ekipę, ale teraz z coraz większą irytacją przyjmował inicjatywy pokojowe nowych władz radzieckich, (bo to godziło w jego interesy). Nie mówiąc już o ujawnieniu przez Gorbaczowa rzeczywistych rozmiarów radzieckich wydatków wojskowych i pomysłach, aby część produkcji zakładów przemysłu zbrojeniowego przeznaczyć na produkcję "cywilną", a najlepiej - towarów powszechnego użytku. "Dla ludności", jak wówczas mówiono.

Andriej Graczow, ma rację gdy pisze w swojej biografii Gorbaczowa, że był to krytyczny moment pieriestrojki. Wobec oporu WPK i rosnącego niezadowolenia partyjnej i państwowej nomenklatury, która miała wypracowane przez dziesięciolecia sposoby blokowania i kastrowania najbardziej słusznych przedsięwzięć reformatorskich, jeśli tylko godziły w ich interesy - Gorbaczow miał do wyboru dwie możliwości. Mógł, jak Breżniew poprzestać na kosmetycznych zmianach i rządzić, aż do śmierci, albo szukać oparcia w społeczeństwie, zmobilizować go, pobudzić aktywność i włączyć w proces "pieriestrojki".

Gorbaczow wybrał to drugie. Zdawał już sobie sprawę, iż bez reform systemowych, zmiany mechanizmów, demokratyzacji państwa i reformy politycznej, nie uda mu się przełamać oporu "sił застою" - tak wtedy mówiono - aby zrealizować jego wizję "pierestrojki", tj. przebudowy systemu radzieckiego. Postanowił działać, wierząc że będzie w stanie kontrolować cały proces, dawając wolność, aby nie dopuścić do wybuchu.

## Powrót Sacharowa

Sygnalem dla społeczeństwa miała być podjęta w październiku 1986 r, z inicjatywy Gorbaczowa, decyzja o zwolnieniu z łagrów wszystkich więźniów politycznych, (to wtedy odzyskał wolność Siergiej Kowaliow) i późniejsza o miesiąc, ale jeszcze bardziej spektakularna decyzja o odwołaniu z zesłania w Gorkim (dziś Niżnyj Nowgorod) Andrieja Sacharowa. Po prostu, któregoś dnia w jego gorkowskim mieszkaniu zjawili się "cywile", którzy nie pytając o nic zainstalowali telefon, a krótko potem do Andrieja Dmitriewicza zadzwonił sam Gorbaczow i zaproponował... powrót do Moskwy. 23 grudnia w radzieckiej stolicy witali go już przyjaciele ze środowisk dysydenckich. Nikt im nie przeszkadzał. Przeciwnie, w oficjalnych "Wremiach" (radzieckim Dzienniku Telewizyjnym), o ile pamiętam, dali nawet o tym krótką informację.

Krótko potem, w Centrum Prasowym MSZ, zorganizowano konferencję prasową Sacharowa. Byłem na niej. Andriej Dmitriewicz mówił o swoim pobycie na zesłaniu w Gorkim (dziś Niżnyj Nowgorod) i o tym, jak doszło do jego powrotu. Wyraźnie unikał ostrych wypowiedzi. Sprawiał wrażenie zagubionego i jakby jeszcze niepewnego przyszłości, ale w pełni doceniał gest Gorbiego. Był wyciszony i miałem wrażenie, że znacznie aktywniejsza, wręcz dominująca jest Pani Jelena (lubiła, jak Polacy — o czym mogłem się przekonać — tak właśnie się do niej zwracali). Nic wówczas nie zapowiadało, że kilka miesięcy później Sacharow stanie się duchowym przywódcą całej radzieckiej opozycji — najwyższym autorytetem i sumieniem Związku Radzieckiego, którego Gorbaczow ordynarnie przegoni z trybuny parlamentu...

A skoro już mowa o Sacharowie... Późną jesienią 1989 r, krótko przed wizytą w Moskwie premiera Tadeusza Mazowieckiego, z Jurkiem Malczykiem, moim ówczesnym PAP-owskim partnerem i przyjacielem, poprosiliśmy Sacharowa o wywiad. Rozmowa wyglądała mniej więcej tak: - wybaczenie, ale nie mam czasu. Nie mogę. — Tak, ale chodzi o wizytę naszego Mazowieckiego. — No to najwyżej pół godziny. To naprawdę wszystko, ile mogę wygospodarować. — Zgoda, ale mamy 11 pytań. — Sacharow przyjął nas w swoim mieszkaniu przy ul. Czkałowa, niedaleko Dworca Kurskiego. Rozmowa trwała, co do sekundy, 30 minut. Andriej Dmitriewicz odpowiedział na wszystkie nasze pytania i to tak, że nie było ani jednego zbędnego słowa. Nigdy wcześniej, ani nigdy potem nie spotkałem rozmówcy o tak żelaznej dyscyplinie intelektu. Zwykle jest odwrotnie. Redagując wypowiedzi rozmówcy trzeba wyrzucać całą masę niepotrzebnych słów.

W tym samym mniej więcej czasie, wykorzystując gorącą dyskusję, jaka rozgorzała po publikacji w "Komsomolskiej Prawdzie" artykułu "Dzieci Dietoczki", o masowo powstających różnego rodzaju organizacji i klubów dyskusyjnych (poza strukturami KPZR) - postanowiono zapalić "zielone światło" dla tzw. nieformalów, (jak wówczas nazywano te organizacje). I to wtedy, na naradzie z sekretarzami komitetów obwodowych, Gorbaczow powiedział słynne słowa, że "jeśli partia nie stanie na czele procesów demokratyzacji, wówczas historia potoczy się według polskiego scenariusza, a młodzi pójdą do podziemia".

## Uruchamianie żywiołów

Ten okres od Zjazdu do zwolnienia Sacharowa był bodaj, czy nie najważniejszy. To wtedy właśnie Gorbi — niczym uczeń czarnoksiężnika — uruchamiał żywioły, nad którymi później nie był w stanie zapanować.

Graczow znakomicie opisuje ten mechanizm. — Problem — pisze — polegał na tym, że poza generalnym kierunkiem, (bo nawet nie zarysem) — żadnego planu reform — właściwie nie było. W referacie programowym na XXVII Zjeździe KPZR, przygotowanym przez tak różnych ludzi tworzących pierwszą drużynę Gorbaczowa, jak Ligaczow, czy Jakowlew, po mocno stonowanej krytyce przeszłości, obiecywano jedynie „lepszy socjalizm” i więcej demokracji. Zapowiadano również „głęboką rekonstrukcję gospodarki narodowej” i „więcej samodzielności dla przedsiębiorstw”.

Był jeszcze jeden problem. Gorbaczow mocno wierzył w Lenina. Za mocno. Odwoływał się do niego, sypał cytatami przy okazji każdego sporu w łonie Biura Politycznego. Cytował go nawet wtedy, gdy musiał udowodnić coś wręcz przeciwnego, niż uczył leninizm. Sęk tym, że „święty Iljicz” dokładnie opisał, jak przejść od kapitalizmu do komunizmu, ale nie przewidział, że trzeba będzie pójść w przeciwną stronę. Jedynym doświadczeniem, przynajmniej w gospodarce, był okres NEP-u — w rzeczywistości pierwszej komunistycznej „pieriestrojki”, podjętej dla ratowania Systemu po buncie kronsztadzkiem.

Te doświadczenia szybko jednak okazały się bezużyteczne i trzeba było szukać nowych formułek, z pomocą słów „wytrychów”, zdolnych uspokoić partyjnych strażników komunistycznej czystości. „Socjalistyczne państwo prawa” i „socjalistyczne prawa człowieka”, „pluralizm socjalistyczny” i „socjalistyczny rynek” — czyż nie brzmiało to pięknie, choć było jawnym zaprzeczeniem jakiegokolwiek logiki, przynajmniej tej znanej z doświadczeń radzieckich. — Dewiza z pomocą której Gorbaczow, powołując się na Lenina, inspirował swoją ekipę i bronił się przed pojedynczymi krytykami: „Nie trzeba się bać” — pisze Graczow — była w rzeczywistości cytatem... z Jana Pawła II, o czym on wówczas najpewniej wiedział.

A było się czego bać. Tłumy nadal entuzjastycznie witały nowego genseka, ale w gospodarce nic nie wychodziło. Armia i kompleks wojenno-przemysłowy, który w pierwszym okresie poparł Gorbaczowa, teraz pilnie strzegł, aby nie oddać ani jednego rubla na potrzeby „cywilne”. Coraz bardziej podejrzliwa, a z

czasem i wroga — była rządząca nomenklatura i biurokracja, które zgodnym wysiłkiem pogrzebały już niejedną próbę reformowania niewydolnego systemu i do perfekcji opanowały trudną sztukę blokowania i kastrowania najbardziej słusznych przedsięwzięć modernizacyjnych.

To był krytyczny moment dla pieriestrojki. Gorbaczow mógł pogodzić się z sytuacją, poprzestać na kosmetycznych zmianach i rządzić, jak Breżniew — aż do śmierci. A jednak tego nie zrobił. Wybrał drogę lawirowania, szukania oparcia w społeczeństwie, ale bez nadmiernego populizmu. Trochę na zasadzie, aby wilk był syty i owca cała. Do czasu taka taktyka była skuteczna, ale szybko wyczerpała swoje możliwości i w końcu miał przeciwko sobie wszystkich: partyjny aparat, społeczeństwo, które nie mogło się doczekać natychmiastowych efektów pieriestrojki, no i radziecką inteligencję — niezadowoloną z niedostatecznego radykalizmu polityki Gorbiego...

## Nowe hasło: demokratyzacja

Dla “pieriestrojki” i Gorbaczowa przełomowym okazał się rok 1987 i styczniowe plenum KC KPZR. Początkowo miało być one poświęcone sprawom kadrowym, a w istocie stało się początkiem rzeczywistej przebudowy, a tak naprawdę - demontażu radzieckiego systemu politycznego.

W tym czasie, w aparacie partyjnym — i to już tym nowym, awansowanym przez Gorbiego — dojrzywał bunt. Michaił Siergiejewicz nie miał innego wyboru, jak odwołać się do społeczeństwa. Inaczej groziło mu, że podzieli los Chruszczowa. I tak w leksykonie pieriestrojki, po plenum styczniowym, pojawiło się nowe hasło: demokratyzacja, a potem „rewolucyjna pieriestrojka partii”.

Gorbaczow — twierdzą zgodnie Graczow i Szachnazarow — chciał w ten sposób, za pomocą demokratyzacji i jawności, zwalczyć opór materii (i aparatu) wykorzystując do tego rozbudzone społeczeństwo, które miało stać się jego najważniejszym sojusznikiem. Partię uspokajał, że wszystko jest w porządku, bo — jak dowodził — wszystko odbywa się pod kontrolą, a poza tym zainicjowana przez niego rewolucja ma charakter odgórny. Nie wziął pod uwagę tylko jednego: że rozbudzone przez niego społeczeństwo nie będzie chciało zadowolić się samą wolnością (tym bardziej „kontrolowaną”), a zapragnie części realnej władzy, której Gorbaczow nie był w stanie mu dać.

Zacząło się niewinnie, od znoszenia kolejnych tabu w historii. Ale fala podnosiła się coraz wyżej. O „białych plamach” pisali wszyscy. Rozrachunkowe teksty można było przeczytać nie tylko w „poważnych” dziennikach i tygodnikach, czy „tołstych żurnalach”, ale także w popularno-naukowej „Nauce i Żizni”. I jeśli początkowo przedmiotem krytyki były zbrodnie stalinizmu, to rychło dobrano się i do... Lenina.

Pamiętam znakomity tekst nieżyjącego już dziś Wasilija Sielunina, opublikowany na łamach „Nowego Miru” pt. „Istoki” — czyli „Źródła”. Jego obszerne fragmenty przesłałem do Warszawy. Pisał o tym, jak po rewolucji



bolszewickiej usiłowano zastąpić regulujące funkcje wyklętego rynku — nakazem administracyjnym i o tym, jak to Trocki udowodniał, że w społeczeństwie socjalistycznym obozy pracy są „przodującą formą jej organizacji”. I o Leninie, który podpisał dekret o utworzeniu pierwszego komunistycznego łagru na Sołowkach. Dla obywateli radzieckich, dla których wódz światowej rewolucji przez całe pokolenia był świętą ikoną, możliwość przeczytania czegoś takiego w oficjalnie wydawanym piśmie, a nie w samizdatach — była szokiem... Tak, jak i książka „Innowo nie dano”, przygotowana pod redakcją Jurija Afanasjewa i rozpoczynająca całą serię publikacji rozliczających się z komunizmem.

To wówczas dokonała się eksplozja „głasności”, kiedy popularność poszczególnych tytułów mierzono już nie wielkością milionowych nakładów, (nawet w przypadku tzw. tołstych żurnalów”), lecz czasem w jakim znikają z kiosków „Sojuzpieczati”. „Prawda” sprzedawała się w pół godziny, ale już „Moskowskije Nowosti” i „Ogoniok” były niedostępne po kilku, kilkunastu minutach... Jednocześnie ujawniały się pierwsze podziały polityczne w mediach. Reformatorskie i liberalne były, wspomniane już, kierowane przez Gennadija Jakowlewa „Moskowskije Nowosti”, „Ogoniok” Witalija Koroticza i „Litieraturnaja Gazieta”, a także miesięczniki „Nowyj Mir”, „Znamia” i „Družba Narodów”, na łamach których publikowano zakazane wcześniej powieści, w tym głośne „Dzieci Arbatu” .... Rybakowa. Po drugiej stronie znajdowały się natomiast „betonowe”, niekiedy nacjonalistyczne lub wręcz, mniej lub bardziej jawnie antysemickie: „Nasz Sowriemiennik”, „Moskwa”, „Mołodaja Gwardia”, czy tygodnik „Sowietskaja Kultura”...

## Katyn

Wiosną 1987 r, gdy cały ten proces rozrachunkowy dopiero się rozpoczynał — robiłem dla „Polityki” wywiad z Jurijem Afanasjewem, wówczas rektorem Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu Humanitarnego, a jednocześnie autorem pierwszych tekstów o konieczności wypełnienia „białych plam” w radzieckiej historii. Jurij Nikołajewicz nie miał wątpliwości. Jego zdaniem, cała prawda o zbrodniach stalinowskich powinna być ujawniona — także zbrodnia katyńska. Był pierwszym obywatelem radzieckim, który coś takiego powiedział głośno i publicznie, a „Polityka” — polskim piśmie, które to opublikowało. Podobno za zgodą samego Jaruzelskiego... Nawiasem mówiąc, dopiero po latach okazało się, że po raz pierwszy sprawa Katynia (o czym w ub. r. pisał Paweł Kowal) pojawiła się w rozmowach Jaruzelskiego z Gorbaczowem już w 1985 r!

Z Katyniem było tak: co roku, na Wszystkich Świętych, jeździła tam ekipa z naszej ambasady, aby złożyć kwiaty i zapalić znicze. Najpierw robiono to bez większego szumu; później za każdym razem zabierano ekipę telewizyjną. Wreszcie, w końcu, już w 1988 r, rozpoczął się prawdziwy wyścig do Katynia... Kto pierwszy zostawi tam swój ślad: Kościół, który był nieoficjalnym przedstawicielem całej polskiej opozycji, czy Partia, która na Katyniu chciała zarobić swoje „punkty”. Kościół wygrał...

Uczestniczyłem w uroczystości, gdy stawiano pierwszy Krzyż drewniany, przywieziony z Polski na miejsce zbrodni. Właściwie trudno mówić o uroczystości. Była to ciężka praca. Rosjanie zgodzili się na jego postawienie, a nawet przydzielili kilku żołnierzy do pomocy. Polska ekipa była nieliczna, ale dobrze przygotowana. Wszystko przywieźli z kraju. Nawet wodę mineralną. Rosjanie byli przekonani, że chodzi o zwyczajny drewniany Krzyż, który wystarczy tylko zakopać w ziemi. I wszystko. Tymczasem przywieziono nie tylko Krzyż, ale i całą potężną konstrukcję, którą należało głęboko zabetonować w gruncie. — Aby, nic więcej już się nie przytrafiło — mówili polscy robotnicy, dając jasno do zrozumienia, o jakie wichry i burze im chodzi.

Po całym dniu pracy, krzyż był już osadzony na miejscu, z tyłu, za tablicą, która ciągle jeszcze informowała, że spoczywają tu ofiary zbrodni... faszystowskich. Gdy było już po wszystkim, dobrze po południu, polski ksiądz — niestety jego nazwiska nie udało mi się odszukać w swoich notatkach — odprawił tu pierwszą mszę. Na „kobyłkach” położono kilka desek, przykryto je białym obrusem i tak powstał ołtarz z katyńskim krzyżem w tle. Było nas najwyżej kilkanaście osób. Słońce zachodziło. Modliliśmy się, klęczeliśmy przy Podniesieniu, a grupa przygodnych Rosjan, którzy przypadkowo tu trafili — przyglądała się wszystkiemu w skupieniu. Chyba rozumieli, co się wtedy działo w naszych duszach. — Kilkaset metrów dalej leżą nasi. Zamordowani, jak i wasi. Czy kiedykolwiek doczekają się swojego pomnika? — Mówiła jedna z Rosjank i nie wiadomo było, czy pytanie to kierowała do mnie, czy do samej siebie.

Później, już w 1989 r, w Katyniu miały się odbyć uroczystości religijne — o ile pamiętam — z udziałem prymasa Glempa. Aby nie oddać pierwszeństwa, Partia zaplanowała, że przynajmniej postawi tablicę informującą, że w przyszłości powstanie tu pomnik... Z kraju przywieziono kompanię honorową Wojska Polskiego, a ówczesny wiceminister obrony narodowej, (nazwisko przemilczę) — wygłosił przemówienie, które było kwintesencją partyjno-wojskowej propagandy. I głupoty. Wynikało z niego, że Katyń i Lenino to symbole... polsko-radzieckiego braterstwa broni!

Jaruzelskiemu trzeba oddać jedno: nieważne, jakimi motywami się kierował, ale do końca zabiegał o oficjalne przyznanie się Moskwy do zbrodni katyńskiej i o radzieckie materiały z nią związane. Podczas jednej z wizyt, w końcu lat 80-tych, zabrał ze sobą Andrzeja Bilika z TVP, który — podobno — miał już nawet przygotowany stosowny komentarz „katyński”. Ale Gorbaczow i tym razem nic nie powiedział. Dopiero prof. Natalii Lebediewej udało się dotrzeć do dokumentów wojsk konwojujących, z których niedwuznacznie wynikało, kto jest rzeczywistym sprawcą zbrodni, popełnionej na polskich oficerach, zaś Aleksander Jakowlew, ówczesny sekretarz KC KPZR — nie zważając na opór towarzyszy — wziął na siebie odpowiedzialność, aby je ujawnić...

Rozmawiałem z nim o tym. Jego „chytrość” była banalnie prosta. Kiedy Siergiej Stankiewicz przekazał mu wiadomość o odkryciach prof. Lebediewej, poinformował o tym Bołdina — bliskiego współpracownika Gorbaczowa. Ten zażądał, aby materiały te natychmiast przesłał do niego. I Jakowlew to zrobił. Znając jednak radziecką biurokrację posłużył się nie kurierem (bo wówczas mogłyby nigdy nie ujrzeć światła dziennego), ale przesłał przez Kancelarię

Ogólną. – To dawało gwarancję – mówił mi w wywiadzie – że ślad ich zawsze już gdzieś będzie odnotowany i nigdy nie zginie

Same materiały katyńskie, które przez cały ten czas leżały w „prezydenckim” sejfie Gorbaczowa – przekazał Lechowi Wałęsie dopiero prezydent Jelcyn... W swoich pamiętnikach Gorbi próbuje wyjaśnić dlaczego tak się stało. Podobno, kiedy po raz pierwszy teczki katyńskie pokazywał mu Bołdin, były w nich tylko materiały potwierdzające oficjalną wersję Komisji Burdenki. Jak twierdzi, dopiero w grudniu 1991 r, na kilka dni przed swoim ustąpieniem, pracownicy Archiwum skłonili go, aby zapoznał się z zawartością jednej z teczek, chronionych w specjalnych zbiorach... Gorbaczow twierdzi, że obejrzał ją dokładnie, w czasie gdy już przygotowywał się do przekazania władzy Jelcynowi. I – podobno – umówili się wówczas, że dokumenty przekaże Warszawie prezydent Rosji... Jelcyn zwlekał jeszcze rok. Na początku 1992 r, tę samą wersję Gorbi przedstawił w wywiadzie, jaki robiłem z nim dla „Rz”. Rozmowa trwała ponad dwie godziny. Wówczas mnie nie przekonał...

## Narodziny opozycji

Wróćmy do 1987 r. Latem dokonano wówczas kolejnego kroku. Zgodnie z zaleceniami Gorbaczowa, w Moskwie odbył się pierwszy kongres "nieformalów" - owych organizacji i klubów społecznych, powstających poza strukturami KPZR, które później stanowiły załączek opozycji i przyszłych partii politycznych. W samej radzieckiej stolicy było ich już ok 150-200. Robiłem wówczas dla "Polityki" wywiad z rzecznikiem prasowym kongresu, znanym dziś politologiem, Glebem Pawłowskim. Protestował przeciwko nazywaniu ich "ruchem młodzieżowym" i "nieformalami". On sam był wówczas współzałożycielem Klubu Inicjatyw Społecznych. - Chcemy - mówił - aktywnie uczestniczyć w życiu społeczno-politycznym ZSRR, zachowując jednak niezależność i broniąc własnych racji.

Na wywiad zaprosiłem go do domu. W mieszkaniu „dla cudzoziemców”, pilnowanym 24 godziny na dobę przez policjantów i – co do tego nikt nie miał wątpliwości – naszpikowanym wszelkimi możliwymi „pluskwami”, Gleb Olegowicz dowodził dlaczego Gorbi skazany jest na przegraną. Mylił się tylko, co do terminu. Nie przewidział też rozpadu ZSRR. Ale wówczas nikt jeszcze o tym nie myślał.

Większość z tych organizacji – “nieformalów” - opowiadała się za pieriestrojką i deklarowała wsparcie dla radykalnego skrzydła przebudowy. Niektóre, jak moskiewska "Pamiat", łączyły poparcie dla pieriestrojki z głoszeniem "czarnosecinnych", antysemickich haseł, co spotykało się z sympatią sporej części radzieckiego aparatu. Ale już wówczas część z nich, jak Borys Kagarlicki z Klubu Inicjatyw Społecznych - otwarcie deklarowała, że gotowa jest stanąć do wyborów parlamentarnych, gdyby taka możliwość zaistniała. Podobnie wypowiadała się Waleria Nowodworska, również wywodząca się z tego ruchu.

Wtedy, podczas gorącego lata 1987 r, wydawało się to jeszcze mżonką, ale historia znów przyspieszała. Jak pisze Graczow - dobiegał końca okres

"euforycznego jednoczenia się post-breżniewowskiego kierownictwa wokół projektu niejasnych zmian i osoby genseka". Zaczynał się natomiast najbardziej gorący okres „pieriestrojki”, kiedy radzieckim Imperium zaczęły wstrząsać coraz potężniejsze konwulsje.

— Jawność — wspomina Graczow — była Gorbaczowowi bardzo na rękę, ponieważ wykorzystywał ją, jako narzędzie demokratyzacji i liczył, że rozpoczętą „pieriestrojkę” przekształci w prawdziwą rewolucję. — Dodajmy: dość szczególną. Jego „pieriestrojka” — jak sam deklarował — miała być „rewolucyjną w treści i reformistyczną w formie”, do tego realizowaną w sposób ewolucyjny. W Rosji, tradycyjnie miotającej się między anarchicznym buntem i despotyzmem — nie miało to większych szans powodzenia. Zachód mógł chwalić go za rozsądek, za podjętą próbę pójścia w stronę liberalizmu, podczas gdy dla samych Rosjan był po prostu politykiem naiwnym.

## Początek konfliktu z Jelcynem

Rok, który zaczął się pod hasłem demokratyzacji, kończył się konfliktem z Jelcynem. Ściągnięty do ekipy Gorbaczowa przez Ligaczowa zdobywał miłość mieszkańców Moskwy jako sekretarz Moskiewskiego Komitetu KPZR niestandardowymi posunięciami. Konsekwentnie budował swój wizerunek przeciwnika aparatu, "sekretarza-Robin Hooda". W końcu doprowadził do tego, że piszący o układzie sił w Biurze Politycznym właśnie na podstawie jego aktualnych notowań wydawali opinie o tym, kto w danym momencie bierze górę: "reformatorzy", czy partyjny "beton".

Do starcia doszło podczas plenum październikowego, na którym rozpatrywano projekt referatu na 70 rocznicę Rewolucji Październikowej. To był czas - pisze Jakowlew - kiedy stosunki wewnątrz rządzącej nomenklatury stawały się coraz bardziej napięte. Na posiedzeniach plenarnych KC coraz częściej dochodziło do ostrych starć między zwolennikami i przeciwnikami pieriestrojki. Sam referat - wspomina - był maksymalnie wyważony. Zawierał surową ocenę stalinizmu, wskazywał na konieczność dalszej demokratyzacji, ale jednocześnie mówił o potrzebie działań ewolucyjnych. Jelcyn przeciwnie, zaatakował Gorbaczowa za "konserwatyzm", hamowanie wielu reform i domagał się radykalizacji pieriestrojki.

W wielu kwestiach miał rację, ale swoim radykalizmem zadał cios przyjętej przez Gorbaczowa taktyce: jego wystąpienie przyjęte zostało przez rządzącą elitę (to jest większość członków KC KPZR), jako jawne ostrzeżenie, że wcześniej, czy później będzie musiała się politycznie określić, z kim i dokąd pójdzie. Dlatego żądano od Gorbaczowa wyciągnięcia sankcji wobec Jelcyna, a potem stopniowo wciągnęli go w walkę z Borysem Nikołajewiczem. Wprawdzie, później Jelcyn kajał się, a w 1988 r podczas XIX Konferencji KPZR pokajał się po raz wtóry i prosił o rehabilitację, ale jego prośba pozostała bez odpowiedzi. On sam zaś uznał, że ma moralne prawo, aby stanąć na czele opozycji antygorbaczewowskiej.

Ale w ostatecznym rachunku i tak wygrał Jelcyn. Stenogram z plenum KC, na którym zdymisjonowano Jelcyna ukazał się z wielomiesięcznym opóźnieniem. I to był błąd. Nic już nie mogło zmienić narosłych w międzyczasie mitów i legend. Na specjalne zamówienie Redakcji, „na dwie ręce”, w ciągu jednego dnia, przetłumaczyliśmy z Jurkiem Malczykiem kilkadziesiąt stron druku z „Woprosów Isstorii KPSS”. Nie było niczego, co by usprawiedliwało wcześniejsze emocje. Jelcyn był na tym plenum bardziej żalony, niż bohaterski.

## Zaczyna się jazda w dół

Jazda w dół zaczęła się w 1988 r, uważanym dość powszechnie za przełomowy w historii pieriestrojki. Z kilku powodów. Po pierwsze - ruszyła kampania na rzecz reformy politycznej, co ostatecznie - choć jeszcze wówczas nie zdawano sobie z tego sprawy - miało doprowadzić do rzeczywistego demontażu systemu komunistycznego. Po drugie - samo Imperium zaczęło trzeszczeć w szwach, gdy eksplodowały pierwsze problemy narodowościowe, z którymi władze radzieckie w żaden sposób nie potrafiły sobie poradzić.

W 1988 r, krótko po wizycie w USA, (grudzień 1987), która pobiła rekordy "gorbomanii", Michaił Siergiejewicz ciągle jeszcze był na fali, ale już pojawiły się pierwsze rysy. Gorbaczow odnosił sukcesy na arenie międzynarodowej. Był kochany i podziwiany przez zagranicę i coraz bardziej nie lubiany u siebie w kraju. Za Raisę, wtrącającą się do polityki, za swój europejski wygląd i maniery, odbiegające od klasycznego rosyjsko-sowieckiego modelu cara i genseka; wreszcie — za gadulstwo i nieustające lawirowanie, odbierane jako dowód jego słabości.

Co najważniejsze, chaotyczne reformy nie przynosiły żadnych efektów i były skutecznie blokowane przez aparat partyjno-państwowy. Zwłaszcza, gdy okazało się, że przygotowany latem 1987 r projekt szerokiej reformy gospodarczej przewiduje odejście od administracyjnych metod zarządzania gospodarką i zastąpienie ich mechanizmami "towarowo-pieniężnymi" (słowa "rynek" nadal bano się użyć). W istocie oznaczało to koniec monopolu władzy kadry kierowniczej, więc przy pierwszej okazji, kiedy tylko wspomniano o "korekcie" cen chleba i zaczęły się pierwsze protesty społeczne - reformę zawieszono na kołku.

Coraz goręcej było również wokół sprawy wycofania żołnierzy radzieckich z Afganistanu. Wprawdzie, już na XXVII Zjeździe KPZR sugerowano konieczność wycofania się z afgańskiej awantury, ale dopiero teraz zaczęto poważnie się zastanawiać, jak wyjść z wojny, aby nie powtórzyć amerykańskiego "syndromu wietnamskiego", nie stracić twarzy i bez przyznania się do błędu, a jednocześnie, aby - jak wprost mówił Gorbaczow na jednym z posiedzeń Biura Politycznego - "Ameryka nie rozmieściła tam swoich baz".

Podczas wizyty w USA Michaił Siergiejewicz próbował to załatwić z Reaganem. Chciał, aby Ameryka wstrzymała swoją pomoc dla mudżahedinów.

Reagan jednak odmówił, domagając się aby najpierw Moskwa określiła datę wycofania swoich wojsk. Moskwa zrobiła to kilka miesięcy później. 15 maja 1988 r. pierwsze jednostki "ograniczonego kontyngentu" opuściły Afganistan, ale cały proces rozłożony został na blisko dwa lata.. W samym Związku Radzieckim, na fali "głasnosi", narastała jawna już krytyka tej "brudnej wojny". Pisano o tym, jak doszło do podjęcia bezsensownej decyzji o rozpoczęciu wojny, o tragicznych losach "afgańców" - tj. radzieckich żołnierzy, którzy przeszli przez afgańskie piekło i o tysiącach jego ofiar.

Gorbi tymczasem pokonywał kolejne bariery wyznaczone przez „logikę alfabetu”, w myśl zasady: powiedziałeś „A”, musisz powiedzieć i „B”, aż dojdiesz do ostatniej. Mnożył idee, konsekwentnie odchodząc od komunizmu i zmierzając — być może jeszcze w sposób nie do końca uświadomiony, a napewno oficjalnie nie przyznając się do tego — w stronę socjaldemokracji.

Graczow nie pisze tego wprost, ale myślę, że zgodził by się z tezą, że był to jeden z głównych powodów porażki Gorbaczowa. W myśl nowych koncepcji Michaiła Gorbaczowa, „pieriestrojka” miała stać się totalną rewolucją wszystkich i wszystkiego. Chciał „odpaństwić” partię, później zaś „odpartyjnić” państwo, a wszystko to z tymi samymi ludźmi, z którymi zaczynał, zupełnie nie dostrzegając, że są już oni głęboko podzieleni; że jest to konflikt interesów i ideologii, a nie tylko — jak wcześniej — ambicji i emocji. Gdyby Gorbi przyjął do wiadomości ostrzeżenia Walentina Fallina, mówiącego o dwóch partiach w łonie KPZR. Gdyby otwarcie wówczas wystąpił i zgodził się na to, aby podzielić KPZR na część „białą”, socjaldemokratyczną, budowaną z dołów partyjnych oraz „czerwoną”, komunistyczną — tworzoną przez aparat i partyjny beton, miałyby szansę na przetrwanie. Nie zrobił tego i musiał przegrać. „Białych” przejął Jelcyn, a zaufania „czerwonych” nigdy nie odzyskał. W końcu okazał się niepotrzebny i dla jednych, i dla drugich.

## Kierunek: reforma polityczna

Wobec coraz trudniejszej sytuacji społecznej i ekonomicznej, architektki "pieriestrojki" szukali ratunku w ucieczce do przodu - w reformie politycznej. Czas był najwyższy. W marcu 1988 r. na łamach prasy radzieckiej ukazał się głośny list Niny Andrejewej z Leningradu, zatytułowany "nie mogę wyrzec się zasad", w którym posługując się językiem stalinowskim broniła komunistycznych pryncypiów. Był to jeden wielki atak na "pieriestrojkę", swego rodzaju manifest betonu partyjnego, za którym stał Jegor Ligaczow - formalnie drugi człowiek w partii po Gorbaczowie.

To na jego polecenie, pod nieobecność Gorbaczowa i Jakowlewa, którzy w tym czasie przebywali z wizytą w Jugosławii, tekst Andrejewej przedrukowano w głównych organach partyjnych, co powszechnie uznano za sygnał do odwrotu. Po powrocie Gorbaczowa z Belgradu odbyło się dwudniowe posiedzenie Biura Politycznego i Sekretariatu, jednomyślność na najwyższych szczeblach władzy została przywrócona, ale nikt nie miał wątpliwości, co do jej wymuszonego charakteru. I rzeczywiście - od tego momentu kierownictwo partyjne było

coraz bardziej podzielone, choć jeszcze długo Gorbaczowowi udawało się lawirować między dwoma coraz bardziej oddalającymi się od siebie skrzydłami.

W 1988 r siły starczyło jeszcze na tyle, aby doprowadzić do XIX Konferencji KPZR. Dziś nie brak krytyków, że była ona błędem; że zamiast Konferencji Gorbaczow powinien był doprowadzić do nadzwyczajnego zjazdu KPZR, aby dokonać niezbędnych zmian kadrowych i nadać pieriestrojce nowy impet. Ale i te zmiany, które wówczas przeforsowano w ramach ewolucyjnej przebudowy systemu politycznego miały w istocie rewolucyjny charakter.

Nowe hasło brzmiało teraz: "odpaństwić partię", sprowadzające się w istocie do oddania radom władzy wykonawczej, którą dotąd praktycznie sprawowały komitety partyjne. Sekretarzy chytrze przekonano, że mogą umocnić swoją legitymację, jeśli połączą w jednym ręku funkcje partyjne ze stanowiskiem przewodniczącego rady. Tyle, że bagatela: najpierw będą musieli poddać się procedurze wyborczej...

Delegaci na XIX Konferencję KPZR zaakceptowali te zmiany oraz główne kierunki reformy konstytucyjnej, zakładającej wprowadzenie wolnych wyborów, do których kandydatów mogły zgłaszać nie tylko (jak dotąd) struktury partyjne, a także rozszerzenie uprawnień organów przedstawicielskich (rad). Co najważniejsze jednak - postanowiono zmienić strukturę władz najwyższych ZSRR. Od tej pory stanowić je miały: Zjazd Deputowanych Ludowych i Rada Najwyższa ZSRR oraz powołany do życia urząd Prezydenta ZSRR.

Z punktu widzenia ideologicznego był to powrót do tradycji „października”, ale w praktyce oznaczało to całkowitą zmianę obowiązującego systemu. Błąd Gorbiego polegał na tym, że nie potrafił posunąć się o krok dalej, że dokonując faktycznej rewolucji, nadal wierzył, że uda mu się przeprowadzić wszystko w sposób ewolucyjny; że — jak ostrzegał go Fallin i przekonywał Jakowlew — nie zdobył się na zbudowanie wokół siebie własnej „partii” — jak kto woli: „mieńszewickiej”, reformatorskiej, czy socjaldemokratycznej (do czego w istocie zmierzał) — i nadal wierzył, że uda mu się „zjednoczyć wszystkich”. Choć już wtedy, przy wszystkich pozorach jedności, było to niemożliwe.

## Imperium trzeszczy w szwach

Rok 1988 przyniósł jednak i nowe, zupełnie nowe kłopoty: narodowościowe, które dotąd właściwie ignorowano. Sygnałem ostrzegawczym, kompletnie zbagatelizowanym w Moskwie były wydarzenia w Ałma Acie z końca 1986 r. Gorbaczow zmienił wówczas sekretarza KP Kazachstanu, ale zamiast Kazacha na zwolnione stanowisko powołał Rosjanina. To spowodowało wielotysięczne demonstracje w kazachskiej stolicy, interweniowała milicja, padli zabici i ranni... Nieco później, latem 1987 r, koło Kremla pojawili się demonstrujący Tatarzy Krymscy, deportowani przez Stalina, którzy domagali się powrotu na Krym....

Bliscy współpracownicy Gorbaczowa twierdzą, że zamierzał on zająć się reformą samego Związku Radzieckiego oraz relacjami między republikami i Centrum, ale chciał tego dokonać dopiero po pomyślnym zakończeniu etapu politycznego i gospodarczego. Tyle, że wydarzenia nie chciały czekać. Co więcej, to przeciwnicy Gorbaczowa - z prawa i z lewa - pierwsi dostrzegli potencjał polityczny w "czynniku narodowościowym" i wykorzystali go w swojej walce z Gorbaczowem.

Zacząło się niewinnie. W republikach zaczęły powstawać organizacje Frontów Narodowych. Początkowo były to ruchy poparcia pieriestrojki i przez kilka pierwszych miesięcy ich nazwę tłumaczyliśmy, jako Fronty Ludowe, zanim nie podniosły hasła niepodległościowych.

W państwach bałtyckich, dyskusję nad reformą gospodarczą postanowiono poszerzyć o postulat, aby zasada "rozrachunku gospodarczego" (w warunkach gospodarki socjalistycznej oznaczało to finansową samodzielność przedsiębiorstw państwowych) była stosowana również w relacjach między republikami i centrum. W istocie chodziło o przyznanie republikom autonomii gospodarczej. Jednocześnie na Litwie, Łotwie i w Estonii coraz częściej podnoszone były żądania krytycznej oceny Paktu Ribbentrop-Mołotow, a niedługo wręcz zaczęto mówić o suwerenności.

O wiele bardziej gorąco było na południu. W lutym 1988 r, w Stiepanakercie, stolicy Górskiego Karabachu, autonomicznego obwodu Azerbejdżanu, zamieszkałego głównie przez ludność ormiańską zaczęły się demonstracje ludności, domagającej się przyłączenia Karabachu do Armenii. Stosowna decyzja została przegłosowana przez miejscową radę. Równocześnie rozpoczęła się seria wieców poparcia i demonstracji w Erywanie. Zmiana szefów partyjnych w obu republikach, wkraczających już w otwarty konflikt, niczego nie rozwiązała. Wiece i demonstracje trwały nieprzerwanie. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, zwłaszcza gdy w Baku pojawili się pierwsi azerscy uciekinierzy z Armenii. Wystarczyła iskra, aby doszło do eksplozji... 25 lutego, w Sumgaicie kilkadziesiąt kilometrów od Baku doszło, do pogromu mieszkających tu Ormian. Zginęły 32 osoby, a ok. 400 zostało rannych...

Władze w Moskwie sprawiały wrażenie kompletnie zaskoczonych. Nie chciały skorzystać z rady starego Gromyki, który przypominał, jak problem rozwiązali by poprzednicy Gorbaczowa, posyłając na miejsce wojsko. Ale Moskwa na to się nie zdecydowała, przynajmniej nie tym razem. Do Karabachu, Armenii i Azerbejdżanu wysłano doświadczonego Arkadija Wolskiego, aby załagodził konflikt, ale bez skutku... Konflikt, w ramach którego doszło do otwartych działań wojennych między Armenią i Azerbejdżanem trwa do dzisiaj.

Rok później (1989) doszło do kolejnego kryzysu. Tym razem w Gruzji. W nocy z 8 na 9 kwietnia wojsko i jednostki MSW krwawo rozprawiły się z demonstracją Zwiada Gamsachurdii, którego zwolennicy domagali się odłączenia się Gruzji od ZSRR i likwidacji autonomii Abchazji. Do rozpędzenia manifestacji użyto podobno wojskowych saperek. Zginęło 19 osób, głównie kobiet, a kilkaset zostało rannych. To spowodowało kryzys polityczny w samej Moskwie. Ponieważ do tragedii doszło pod nieobecność Gorbaczowa, który właśnie wracał z Londynu - postanowiono przeprowadzić dochodzenie, kto



wydał decyzje o użyciu wojska. Ustalenia specjalnej komisji parlamentarnej, którą powołano w tej sprawie pod kierownictwem Szewardnadzego wskazywały na Jegora Ligaczowa, ale on też miał alibi.

## I Zjazd Deputowanych Ludowych

Te wydarzenia - (bynajmniej nie ostatnie, bo za rok, w styczniu 1990 r, krew się poleje jeszcze w Azerbajdżanie, w 1991 - na Litwie, zaś w międzyczasie dojdzie do rzezi Turków Meschetyńskich w Ferganie) - tworzyły tło dla trwającej w kraju kampanii wyborczej na I Zjazd Deputowanych Ludowych.

W marcu 1989 r odbyły się wybory, organizowane już zgodnie z nowymi zasadami, które łamały dotychczasowy monopol KPZR, przyznając prawo zgłaszania swoich kandydatów także organizacjom społecznym i instytucjom publicznym, jak np Akademii Nauk ZSRR, (to z jej listy startował Andriej Sacharow).

Wybory wprawdzie wygrali komuniści, ale przegrał aparat partyjny. Już w przedbiegach odpadło ok 30 sekretarzy różnych szczebli, którzy musieli ustąpić miejsca, albo działaczom zupełnie nieznanym, albo takim kandydatom, jak Andriej Sacharow, Galina Starowojtowa, czy Jurij Afanasjew. No i oczywiście Borys Jelcyn, który dostał w Moskwie ok 85 proc głosów i triumfalnie wracał na scenę polityczną — przy czym od razu w jednej z głównych ról.

Uroczyste otwarcie Zjazdu zepsuła tragedia w Gruzji, ale i tak czas był gorący. To było coś zupełnie nowego, wcześniej nie do pomyślenia. W Moskwie ludzie chodzili z radiami tranzystorowymi przy uszach i uważnie śledzili przebieg dyskusji na Zjeździe. Pierwsze publiczne wystąpienia Sacharowa i Anatolija Sobczaka, wspierającego się na kulach Ilji Zaslawskiego i Gawriła Popowa oraz proceduralne spory z Gorbaczowem, który uczył się nowej roli „demokraty” i usiłował zapanować nad parlamentarnym „żywiołem”. A także zamieszanie przy wyborze Jelcyna do Rady Najwyższej ZSRR, w której znalazł się tylko dzięki temu, że nikomu wówczas nieznanemu deputowanemu z Omska — Aleksiej Kazannik, oddał mu swoje miejsce (w nagrodę, w „nowej” Rosji zostanie prokuratorem generalnym).

Wszystko to „ulica” na gorąco komentowała i dyskutowała. W kolejkach do sklepów, w parkach i na przystankach autobusowych, nieraz wybuchały typowo rosyjskie spory, w których jedni bronili Gorbiego i reform, podczas gdy inni, wówczas jeszcze w mniejszości, opowiadali się po stronie „prawdziwych” komunistów. Dla tych obywateli radzieckich to była pierwsza lekcja elementarnej demokracji. I - patrząc dziś z pewnego dystansu - myślę że dopiero w 1989 r, trzy lata po rozpoczęciu gorbaczowowskiej „pieriestrojki” — społeczeństwo radzieckie ostatecznie się obudziło.

## Nieudany quasi-parlament

Powołanie Zjazdu nie było jednak dobrym pomysłem. Słuszna idea zbudowania w ZSRR prawdziwego systemu parlamentarnego została zrealizowana "po radziecku". I to był błąd, dowodzący jak trudno rządzącej wówczas ekipie było oderwać się od komunistycznych dogmatów. Nawet Gorbaczowowi, który świadomy zagrożenia ze strony konserwatywnego aparatu, bojąc się że w każdej chwili może podzielić los Chruszczowa - coraz bardziej kluczył i lawirował.

Projekt reformy konstytucyjnej szykowali Szachnazarow oraz Anatolij Łukianow. Ale to ten ostatni wymyślił i przekonał Gorbaczowa do formuły Zjazdu Deputowanych, wprost nawiązującej do Zjazdu Rad z pierwszych lat rewolucji bolszewickiej, choć od początku - pisze Szachnazarow w swoich wspomnieniach - było wiadomo, że konstrukcja taka nie nadaje się do roli najwyższego organu ustawodawczego. Jego zdaniem, gdyby wówczas stworzono prawdziwy parlament, można byłoby działać bardziej ewolucyjnie i być może udałoby się wypracować jakiś mechanizm demokratycznej konkurencji politycznej. Jednak nic z tego nie wyszło. "Nigdzie na świecie nie ma Zjazdu Deputowanych Ludowych, a u nas będzie" - miał odpowiedzieć Gorbaczow, przyjmując formułę zaproponowaną przez Łukianowa. W rezultacie powstała hybryda, monstrum niezdolne do działania, które - wg. słów Szachnazarowa - od początku stało się trybuną opozycji. Zarówno tej z prawej, jak i z lewej strony. I - jak podkreśla - wyłącznie trybuną.

Gdyby jeszcze Gorbaczow zdecydował się wówczas na wprowadzenie prawdziwego systemu prezydenckiego (co było w jego planach), miałby jeszcze szanse zapanowania nad żywiołem, który rozlewał się już po całym Imperium... Ale wycofał się z tego i przez najbliższy, być może decydujący rok, pozostawał w dwuznacznej sytuacji: genseka coraz bardziej podzielonej, ale ciągle jeszcze, przynajmniej formalnie rządzącej partii, a jednocześnie przewodniczącego Zjazdu.

Występując w tej roli tracił czas na łagodzenie napięć i sporów, do których co chwila dochodziło na coraz bardziej podzielonym Zjeździe. Była to nie tylko Międzyregionalna Grupa Deputowanych, której liderem (do śmierci w 1989 r) był Andriej Sacharow, a później Borys Jelcyn - to jest pierwsza w dziejach radzieckich legalna opozycja demokratyczna. Coraz bardziej podzieleni byli również deputowani wywodzący się z KPZR. I jeśli wcześniej Gorbaczow liczył, że uda się utworzyć z nich jedną, posłuszną mu frakcję, to szybko przekonał się, jak bardzo się mylił. A na to wszystko nakładały się jeszcze podziały "republikańskie" - deputowanych wybieranych w republikach związkowych, walczących o interesy swoich "ojczyzn". Jak ci z republik bałtyckich, stawiający na porządku dziennym sprawę (wygraną zresztą) potępienia Paktu Ribbentrop-Mołotow...

## **Jesień ludów**

Rok 1989 był przełomowy z jeszcze jednego powodu: to był rok ostatecznego pożegnania się z Imperium zewnętrznym.

Cokolwiek by nie powiedzieć o Gorbim, jedno trzeba przyznać: już w listopadzie 1985 r podczas pierwszego spotkania z przywódcami

poszczególnych „baraków” w obozie socjalistycznym, Gorbaczow dał im jasno do zrozumienia, że więcej nie powinni liczyć na radzieckie czołgi. I do końca pozostał temu wierny. W Moskwie po dawnemu, co i raz, zjawiali się przedstawiciele bratnich partii, aby szukać poparcia dla siebie, albo dla swoich plenipotentów, ale niczego nie mogli wskórać. Gorbaczow — jak wynika z jego pamiętników i wspomnień ówczesnych, bliskich współpracowników — nie znosił Ceausescu, „drażnił” go Honecker i właściwie jedynie Wojciecha Jaruzelskiego dażył sympatią.

Gorbi był konsekwentny. Po polskich strajkach 1988 r, po rozpoczętych obradach „okrągłego stołu” i przegranych przez PZPR wyborach czerwcowych — nie zrobił niczego, aby przywołać do porządku „polskich towarzyszy”, co na pewno uczynił by każdy z jego poprzedników. W swoich pamiętnikach — „Życie i reformy” — Michaił Siergiejewicz obszernie cytuje przebieg kolejnych rozmów z Wojciechem Jaruzelskim. Na każdym kroku podkreśla też, jak łatwo było im się porozumieć. I można to wytłumaczyć: obaj wierzyli, że uda się zreformować system komunistyczny, a Polska, do pewnego stopnia, była dla Gorbaczowa swego rodzaju poligonem doświadczalnym. Tak nawet zatytułował jeden z podrozdziałów swoich pamiętników: „Polski poligon”.

Z innymi „towarzyszami” było gorzej. Przy okazji kolejnych spotkań i wizyt, Gorbaczow tłumaczył konieczność pieriestrojki, kierunek zmian dokonywanych w ZSRR i namawiał, aby pójść w jego ślady. Ale chętnych - poza Jaruzelskim - raczej nie było.

W opublikowanych dokumentach z okresu "pieriestrojki", zebranych przez Anatolija Czerniajewa, Wadima Miedwiediewa i Gieorgija Szachnazarowa w książce "W Politbiuro CK KPSS..." znaleźć można ciekawą "notatkę": po jednym ze spotkań w gronie przywódców państw Układu Warszawskiego, Gorbaczow, w prywatnej rozmowie z gen. Jaruzelskim, bardzo krytycznie wypowiadał się o niechęci innych towarzyszy sekretarzy do idei "przebudowy i głośności". Gen. Jaruzelski miał wówczas powiedzieć: "to razem pociągnijmy ten wózek" ("tak, dawajcie wmiestie potaniem etu tielegu")... I chyba zwrócono na to uwagę, skoro wypowiedź ta zinterpretowana została jako polityczna oferta i trafiła do specjalnej notatki służbowej...

Tyle, że po Polsce nadszedł sezon na „aksamitne rewolucje” w pozostałych barakach „obozu socjalistycznego”. Nadciągała „jesień ludów”. I chociaż z trybuny kolejnych plenów KC KPZR Ligaczow i inni reprezentanci „partyjnego betonu” bili na alarm, wzywali do zdecydowanych działań, krytykowali „oddawanie kolejnych pozycji światowego socjalizmu” oraz zarzucali Gorbaczowowi „zdradę komunistycznych przyjaciół ZSRR” — ten pozostawał wręcz demonstracyjnie obojętny i nieugięty. "Doktryna Breżniewa” była dla niego rozdziałem definitywnie zamkniętym, a pozbawieni osłony radzieckich czołgów „Towarzysze Sekretarze” padali jeden za drugim...

Jazda w dół

Ale i w samym Związku Radzieckim sytuacja stawała się coraz bardziej gorąca. "Pieriestrojka" wkraczała w okres przesilenia.

Pierwszą lekcję „parlamentaryzmu” Gorbaczow zdecydowanie przegrał. Członkowie partii komunistycznej, gdy tylko uświadomili sobie, że mandaty zawdzięczają sobie samym i swoim wyborcom, a nie Wydziałowi Organizacyjnemu KC — rozeszli się do dwóch przeciwstawnych obozów: przeszli, albo do „prawdziwych komunistów” spod znaku Ligaczowa, albo do demokratów — coraz bardziej radykalnych. To było widać. I u jednych, i u drugich można było spotkać ludzi w mundurach, z pagonami... Wcześniej coś takiego było nie do pomyślenia i najlepiej świadczyło o dokonujących się podziałach.

W rezultacie, już kilka miesięcy po wyborach 1989 r, Gorbaczow musiał uznać, że jego nadzieje na ożywienie KPZR poniosły porażkę. Odtąd — jak twierdzi Aleksander Jakowlew — w stosunkach z partią, jego głównym celem było „powstrzymanie monstrum”. Aparat partyjny znakomicie to wyczuwał i z tym większą ochotą przechodził na stronę „staliniistów”, tworząc na Zjeździe Deputowanych coraz bardziej agresywną, krytyczną wobec „pieriestrojki” frakcję „Sojuz”.

Zawiedziona była jednak i nowa elita, która pojawiła się za Gorbaczowa i która uwierzyła, że razem z nim ma szansę na realną władzę. A Gorbi bynajmniej nie spieszył się z ogłoszeniem nowego naboru. Zwlekał i kluczył, lawirował. I nawet jeśli taktycznie było to uzasadnione, to strategicznie przegrał. Rozpadająca się partia i partyjny beton widzieli w nim zdrajcę, podczas gdy radykałowie stale podnosili poprzeczkę; chcieli jak najszybciej pożegnać się z totalitaryzmem i próbowali „na siłę” przeciągnąć go na swoją stronę. Zupełnie nie rozumiejąc, że dla niego było to niemożliwe, bo wówczas straciłby kontrolę nad uruchomionym przez siebie procesem — swoją „pieriestrojka”, która — w myśl jego założeń — miała być „ewolucyjną rewolucją” - "refolucją", jak lubił czasami ją nazywać.

Rok 1990 to był początek już tylko jazdy w dół. Zaczął się bardzo źle. Najpierw z inicjatywy Frontu Narodowego Azerbejdżanu zorganizowano serię niekończących się demonstracji, ale jego liderzy stracili kontrolę nad sytuacją i 13 - 15 stycznia przez Baku przetoczyła się fala antyormiańskich i antyrosyjskich pogromów. Ludzi wyrzucano przez okna, oblewano benzyną i podpalano. Gorbaczow długo zwlekał z wydaniem zgody na użycie wojska, bojąc się że w ten sposób stworzony zostanie niebezpieczny precedens... W końcu jednak musiał podpisać stosowny dekret. 19 stycznia wojsko wkroczyło do akcji... Zginęło co najmniej 120 osób, a 700 zostało rannych.

W tym samym mniej więcej czasie cios przyszedł ze strony Litwy. Na XX Zjeździe KP Litwy przyjęta została decyzja o jej odłączeniu się od KPZR. Zwołane w tej sprawie w Moskwie nadzwyczajne plenum KC wydelegowało Gorbaczowa, aby pojechał do Wilna i przekonał "litewskich towarzyszy", żeby się opamiętali i "przywołał ich do porządku"... Niczego nie wskórał. Po raz pierwszy okazało się, że jego słynny dotąd dar przekonywania ma swoje granice, a i gwiazda Gorbiego, jakby zaczynała przygasać.

Kilka miesięcy później, w kwietniu 1990 r Sejm litewski przyjął, jako jeden z pierwszych, Deklarację Niepodległości. Niedługo potem w ślady Wilna poszły Ryga i Tallin, a Moskwa niewiele mogła zrobić. Jedyne na co było ją stać to przyjęta przez Radę Najwyższą ustawa "O trybie rozwiązywania problemów związanych z opuszczaniem ZSRR przez republiki związkowe". Przewidywała tryb rozwodowy, tak skomplikowany, że w istocie niemożliwy do wypełnienia. Do końca pozostała więc prawem martwym.

## Ostatnie zwycięstwo Gorbaczowa

W samej Rosji scierały się dwa obozy. Partyjny beton oskarżał Gorbaczowa, że jego polityka reform prowadzi do rozpadu ZSRR. Z kolei "obóz demokratyczny", którego liderem i autorytetem po śmierci Andrieja Sacharowa stał się Borys Jelcyn - wręcz przeciwnie: zarzucał Gorbaczowowi brak zdecydowania w realizacji radykalnych reform politycznych i to, że utrzymuje przestarzałe struktury scentralizowanego państwa związkowego jedynie po to, aby umocnić swoją władzę.

Ten konflikt coraz częściej wylewał się na ulice Moskwy, w wielusettyśnych demonstracjach organizowanych z inicjatywy opozycji demokratycznej. W środowisku tym coraz większą popularnością cieszyła się idea, pomysł na nowy Związek Radziecki, że trzeba się najpierw podzielić, aby znów się połączyć, ale na lepszych, bardziej demokratycznych zasadach. Wierzono, że jeśli tylko Rosja uwolni się od ciężaru finansowania biednych republik z Azji Środkowej, to w ciągu kilku lat może stać jednym z najbardziej rozwiniętych państw świata.

Rosja się dzieliła. Do ostrej walki doszło podczas I Zjazdu Deputowanych Ludowych RSFSR, gdy decydowało się kto będzie kontrolował ten strategiczny przyczółek i zostanie przewodniczącym rosyjskiej Rady Najwyższej. Gorbaczow popierał Iwana Połozkowa (kandydata partyjnego aparatu, który niewiele później zostanie szefem krytycznej wobec pieriestrojki, po raz pierwszy utworzonej Komunistycznej Partii RSFSR), ale tylko dlatego, aby nie dopuścić do wyboru Jelcyna. Przegrał, mimo że pojawił się na zjeździe bez zapowiedzi, by poprzeć swego protegowanego. Ta porażka będzie go potem drogo kosztowała.

Gorbaczow skupił się teraz na dokończeniu reformy politycznej. Miał świadomość dwuznaczności swojej sytuacji, ni to sekretarza, ni to przewodniczącego parlamentu — Rady Najwyższej. Stąd narodził się pomysł, aby wprowadzić instytucję prezydenta, a jednocześnie — aby wyrwać zęby komunistom — znieść monopol władzy KPZR i wykreślić z Konstytucji ZSRR zapis art. 6, gwarantujący „kierowniczą rolę partii”.

Michaił Siergiejewicz dopiął swego. W lutym 1990 r KC KPZR wywiesiło „białą flagę” i art. 6 został wykreślony z radzieckiej ustawy zasadniczej, a miesiąc później — Zjazd Deputowanych wybrał go na prezydenta ZSRR. Pierwszego i zarazem ostatniego. I to był właściwie ostatni sukces Gorbiego, a i tak mocno iluzoryczny. Likwidacja monopolu KPZR niewiele zmieniła, bo partia i tak już

była na wpół martwa. A do tego działała już wówczas Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej, skupiająca otwartych „stalinistów”. Z kolei prezydentura miała „słaby” mandat. Gorbi nie odważył się poddać próbie wyborów powszechnych i było to jego wielkim błędem — zwłaszcza w konfrontacji z Borysem Jelcynem. Co więcej wybory na forum Zjazdu ujawniły, że jego popularność w przyspieszonym tempie spada i że zamiast spodziewanych głosów 96 proc deputowanych może liczyć na poparcie już tylko 59 proc, (którzy na niego głosowali), a i to po apelach takich autorytetów, jak Anatolij Sobczak. W rezultacie sytuacja Gorbiego była nie do pozazdroszczenia: został prezydentem, który formalnie skupił w ręku olbrzymią władzę, ale był pozbawiony jakichkolwiek mechanizmów, aby jednoosobowo kierować państwem, lub choćby skutecznie wpływać na dokonujące się procesy. W roli „genseka” miał przynajmniej KPZR i jej aparat, a teraz zabrakło i tego. Na gwałt zaczął więc szukać instytucjonalnych rozwiązań, aby uczynić swoją władzę sprawniejszą, ale w ten sposób tracił to, co wówczas było najcenniejsze: czas.

## Nadciągająca burza

W 1990 r, w Moskwie już kipiało. Z każdym dniem przybywało niezadowolonych. I to nie tylko z powodu „suchowo zakonu”, czyli częściowej prohibicji. Przeciętni obywatele radzieccy uwierzyli, że z nastaniem pieriestrojki stanie się cud i szybko zaczną żyć, jak na Zachodzie. Nic takiego się nie stało i stać się nie mogli. Gospodarka kulała coraz bardziej. Szachnazarow, a i sam Gorbaczow — tłumaczą to tym, że stracono co najmniej trzy lata na rozpoczęcie radykalnych reform ekonomicznych, a i tak, w większości, pozostały one na papierze.

Był jeszcze jeden powód: Gorbaczow zajęty przede wszystkim reformami politycznymi, tak naprawdę nigdy poważnie nie zajął się gospodarką. Eksperymentowano z „Gosagropromem”, radami pracowniczymi i „kooperatywami”. I wszystko na nic. Kilka całkiem sensownych projektów reformatorskich najzwyczajniej schowano do szuflady. Nie mówiąc już o tym, że za każdym razem, gdy napięcie polityczne rosło — a od pewnego momentu był to już stan permanentny — ekonomika schodziła na dalszy plan, albo wręcz ją poświęcano dla jakichś racji politycznych.

Zdaniem Graczowa, to różniło Gorbiego od Deng Xiaopinga, który zaczął chińską transformację od gospodarki, a nie od polityki. Do dziś rosyjscy komuniści zarzucają mu, że nie poszedł „chińską drogą”, zapominając, iż w przypadku ZSRR było to niemożliwe, że — jak powiedział cytowany przez Graczowa Eduard Szewardnadze — bez dania ludziom wolności, bez zreformowania systemu politycznego, o żadnej realnej reformie gospodarczej nie mogło być nawet mowy. Po pierwsze — nie pozwoliła by na to nomenklatura partyjna i państwowa, a po drugie — warto pamiętać o wydarzeniach na Planu Tienanmen. Komunistyczny beton i pogrobowcy Stalina nie raz nalegali na niego, aby zdecydował się na twarde działania w obronie „komunistycznych pryncypiów”, ale w jego przypadku nie wchodziło to w grę.

A okazji na powtórzenie krwawego, chińskiego scenariusza było wiele. Coraz więcej. Gorbaczow — pisze Aleksander Jakowlew — doświadczył to, co wszyscy reformatorzy: reformy rozpoczęte, obojętnie z jakich pobudek, choćby i najszlachetniejszych, jedynie zapowiadają lepszą przyszłość, ale napewno nie czynią cudów. W rezultacie jedynie zwiększają liczbę niezadowolonych, a często zwracają się przeciwko samym reformatorom.

Rezultat? — coraz liczniejsze demonstracje opozycji demokratycznej, w których, w szczytowym okresie, mogło uczestniczyć i pół miliona ludzi. Zwykle zaczynały się koło Parku Gorkiego, potem maszerowały Sadowym Kolcem do dzisiejszej Twerskiej, a potem szły w dół, do Placu Maneżowego. Wszystkie sąsiednie uliczki wypełnione były milicją oraz wojskiem i — dosłownie — wystarczyła iskra, aby doszło do eksplozji. Jedną z takich demonstracji utkwiła mi w pamięci na zawsze. Tym razem wiec odbywał się w najszerszym miejscu Sadowego Kolca, na Placu Zubowskim. Z trybuny, urządzonej na platformie jakiejś ciężarówki, przemawiali demokratyczni przywódcy: Galina Starowojtowa, Siergiej Stankiewicz, (ten sam, który za Jelcyna szukał azylu w Polsce), „nieprzekupny prokurator” Telman Gdlian, a także Jurij Afanasjew. Był też Jewgienij Jewtuszenko, który deklamował swój poemat napisany specjalnie na tę okazję. Słów nie pamiętam, ale sens kolejnych strof był mniej więcej taki: „za łagry, za głód i poniżenie — wybac nam Rosjo”. A kiedy wiec już dobiegał końca, jego przywódcy poprosili: — wokół jest tyle milicji i KGB, nie dajcie się sprowokować. Rozejdźcie się w spokoju. Zaraz potem puszczono przez głośniki pieśń Okudźawy: „wozmiomsa za ruki družja, czto-b nie propast' po odinoczkie”. I kilkaset tysięcy ludzi rozpląnęło się w ciągu kilkunastu minut, najwyżej pół godziny...

Gorbaczow świetnie zdawał sobie sprawę z tego co się dzieje, z tego że przegrywa w walce o popularność z Jelcynem, że jego aparat, marzący o „chińskiej drodze”, gotów sprowokować jatkę; i niewiele mógł zrobić. Został gensekiem i prezydentem, skupił w ręku olbrzymią władzę, porównywalną z władzą cara, a jednocześnie, przez swoją niekonsekwencję, sam się pozbawił mechanizmów, aby dalej jednoosobowo kierować państwem, lub choćby wpływać na dokonujące się procesy.

## KPZR schodzi ze sceny

Tymczasem wydarzenia goniły już jedno za drugim. W czerwcu 1990 r Zjazd Deputowanych Ludowych RSFSR, któremu przewodniczył Borys Jelcyn przyjął Deklarację Suwerenności Rosji. Idąc za jej przykładem, podobne deklaracje przyjmowały kolejne republiki — nie tylko związkowe, ale także autonomiczne, jak Tatarstan, czy obie Osetie, a nawet takie nieformalne twory, jak Naddniestrze. Problem polegał na tym, że nie chodziło już tylko o suwerenność deklaratywną, ale jak najbardziej konkretną. Kazachstan ogłosił np. zakaz prowadzenia prób nuklearnych na poligonie atomowym w Semipałatińsku, a Front Narodowy Mołdawii, zapowiedział, że jego celem jest przyłączenie republiki do... Rumunii. Państwo, które wcześniej zaledwie trzeszczało w szwach, teraz zaczynało pękać rzeczywiście.

Na dodatek kwestia narodowościowa, która teraz wysunęła się na pierwszy plan - stała się znakomitym instrumentem w walce o władzę. Nie tylko zresztą między Gorbaczowem i Jelcynem, ale również na linii Centrum - republiki związkowe. Rządzące w nich elity partyjne, czując osłabienie władzy moskiewskiej, przejmowały hasła opozycyjnych dotąd frontów narodowych, aby wytargować więcej prerogatyw dla siebie.

A wszystko to w warunkach dramatycznie pogarszającej się sytuacji gospodarczej w kraju – w sytuacji, która w każdej chwili groziła potężnym konfliktem społecznym. To wtedy – pamiętam – Blanka, moja żona, nauczyła się szybkiego wyrabiania białego sera. Potrzebne były do tego trzy produkty: mleko, kefir i śmietanka. Sęk w tym, że czasami trzeba było “oblecieć” kilka tzw. “mołocznych magazynów” (z produktami mleczarskimi), bo rzadko kiedy udawało się kupić w jednym wszystkie trzy składniki... A jeszcze trzeba było pamiętać, w którym i o której zaczyna się “obiedny pierieryw” i sklep jest zamknięty...

Problemów nie rozwiązał XXVIII Zjazd KPZR - ostatni w jej kilkudziesięcioletniej historii - który zebrał się 2 lipca. Dziś mało kto go pamięta, choć według opinii Jakowlewa, był on ostatnią szansą na przejęcie przez Gorbaczowa inicjatywy i stworzenie partii socjaldemokratycznej z prawdziwego zdarzenia. Namawiali go do tego "liberałowie", którzy nawet zaczęli tworzyć struktury tzw. Platformy Demokratycznej w KPZR, ale Gorbaczow uznał takie posunięcie za zbyt radykalne i ryzykowne. Został ponownie wybrany Sekretarzem Generalnym KPZR, którą teraz demonstracyjnie, oddając na oczach milionów swoją legitymację - opuścił Borys Jelcyn, a w ślad za nim uczynili to inni. Sam Zjazd, maksymalnie podzielony, nie był w stanie nawet przyjąć nowego Programu partii, która w sposób oczywisty dla wszystkich kończyła już swój żywot.

## „Prawicowy zwrot”

Latem 1990 r na krótko, pod naciskiem najbliższych doradców, Gorbaczow zgodził się na rozejm z Jelcynem. Obaj podpisali tzw. program "pięciuset dni", przewidujący kolejną, ale już radykalną i całościową reformę gospodarczą. Jej podstawą miał być projekt przygotowany przez popieranych przez Jelcyna prof. Stanisława Szatalina i Grigorija Jawlińskiego.

Zgoda nie trwała jednak zbyt długo. Wytrzymała tylko do jesieni. Napotykając na frontalny opór ze strony premiera Ryżkowa i wicepremiera Leonida Abałkina, którzy zagrozili swoją dymisją - Gorbaczow wycofał się z tego pomysłu. To z kolei wykorzystał Jelcyn, aby przystąpić do frontalnego ataku i wprost zagroził, że Rosja... może się oddzielić od ZSRR. Odtąd konfrontacja miała już otwarty charakter: w tym samym dniu w październiku 90. Rada Najwyższa ZSRR przyjęła ustawę, potwierdzającą nadrzędność prawa związkowego nad republikańskim, a Rada Najwyższa RSFSR przegłosowała akt prawny niemal identycznej treści, tyle że stwierdzający nadrzędność prawa republikańskiego.



To była już otwarta wojna rosyjsko-radziecka, przegrana przez Gorbaczowa. Strukturę dawnego Związku Radzieckiego ktoś porównał do „komunalki” — wielkiego mieszkania sublokatorskiego, w którym każda republika zajmowała swój pokój, a Rosji przypadł w udziale tylko korytarz: długi, pozwalający nadzorować wszystko, co dzieje się w mieszkaniu; decydować, kto pierwszy będzie mógł skorzystać z kuchni i wychodka, ale przecież niewygodny i nie odpowiadający ambicjom jego lokatorów.

Atak, nakładający się na działania „elit republikańskich”, zabiegających o uzyskanie maksymalnej niezależności od centrum, (do ogłoszenia niepodległości włącznie) — szedł z dwóch stron: po pierwsze — rosyjskiego betonu partyjnego i Jegora Ligaczowa, który — zadając śmiertelny cios KPZR — doprowadził do utworzenia, kontrolowanej przez siebie Komunistycznej Partii RSFRR. Po drugie — Borysa Jelcyna, który pierwszy uświadomił sobie, że Sojuz jest już na wpół martwy i można jak najwięcej wyrwać dla siebie. Dla wszystkich tych sił, a także dla republikańskiego aparatu partyjnego — walka o przyszłość Imperium, stała się w istocie frontem walki o władzę.

Gorbaczow jednak się nie poddawał. W listopadzie postanowił przystąpić do kontrataku. Uznał, że jedynym ratunkiem będzie „zwrot na prawo”, w stronę skrzydła konserwatywnego.

Na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR, podczas którego został poddany totalnej krytyce, w zadziwiająco krótkim wystąpieniu przedstawił plan działania, który miał zapewnić wzmocnienie państwa: rząd przekształcono w Gabinet Ministrów pod bezpośrednim kierownictwem Prezydenta ZSRR, zwiększono uprawnienia Rady Federacji, w której zasiadali sekretarze republikańscy; poza tym rozwiązano Radę Prezydencką, w której zasiadali znienawidzeni przez konserwę liberałowie, a na jej miejsce powołano Radę Bezpieczeństwa.

Pod koniec roku zmiany te zostały wprowadzone w życie. Po likwidacji Rady Prezydenckiej z otoczenia Gorbaczowa zniknęli jego najbliżsi współpracownicy, uważani za filary „pieriestrojki”: Jakowlew, Szewardnadze, minister spraw wewnętrznych Vadim Bakatin, Primakow, Szatalin, Miedwiediew i Pietrakow. Pojawiły się natomiast nazwiska nowych ludzi: m.in. Giennadija Janajewa, Walentina Pawłowa i Borysa Pugo. Za osiem miesięcy większość z nich zdradzi Gorbaczowa w dniach sierpniowego puczu.

## Początek finału

Zaczynał się ostatni rok w dziejach radzieckiego Imperium. Początek 1991 r był równie dramatyczny, jak w roku poprzednim. Tam było Baku - teraz Wilno i republiki bałtyckie. 11 stycznia na Litwie i Łotwie podjęta została próba obalenia urzędujących, legalnych władz. Oddziały wojsk wewnętrznych ZSRR zajęły w Wilnie budynek Domu Prasy, należący do Litewskiego Wydawnictwa KC KPZR. Podczas szturmów i nocnych starć koło centrum telewizyjnego

jednostki wojsk desantowych użyły broni i czołgów. Zginęło 14 osób, a 100 zostało rannych.

Rzeczywista rola Gorbaczowa w tych wydarzeniach do dziś nie została wyjaśniona. Bo nawet jeśli przyjąć, że była to prowokacja, w którą został wmanewrowany przez szefa KGB Władimira Kriuczkowa i swoich nowych współpracowników, zwolenników rządów „silnej ręki”, (tak twierdzi Szachnazarow i Jakowlew), to przecież tym razem – w odróżnieniu od podobnych wypadków w Tbilisi – Gorbaczow o wszystkim wiedział i wszystko, przynajmniej początkowo, akceptował. Sytuację wykorzystał natomiast Jelcyn, który nieomal natychmiast podpisał ze zbuntowanymi republikami bałtyckimi porozumienia, faktycznie uznające ich niepodległość.

Kolejną inicjatywą Gorbaczowa podjętą dla ratowania jedności Imperium było rozpisane na marzec ogólnonarodowe referendum które miało odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: czy jesteś za utrzymaniem Związku Radzieckiego? – Odtrąbiono wielki sukces, kiedy – zgodnie z oczekiwaniami – przytłaczająca większość uczestników referendum udzieliła odpowiedzi twierdzącej. Tyle że jednocześnie przemilczano fakt, iż 6 spośród 17 republik po prostu odmówiło zorganizowania głosowania na swoim terenie. A zgoda największej republiki, Rosji - była w istocie warunkowa. Referendum? - Tak, ale z dodatkowym pytaniem: czy Rosjanie chcieliby utworzenia stanowiska prezydenta? – Twierdząca odpowiedź była łatwa do przewidzenia, podobnie jak i zwycięzca zapowiadanych na wiosnę wyborów powszechnych. Został nim Borys Nikołajewicz. Wygrał przytłaczającą większością ok 80 proc głosów. Gorbaczow nie mógł już nic zrobić aby temu zapobiec.

Wszystko to nakładało się na coraz bardziej dramatyczną sytuację gospodarczą. Już wcześniej, niczym komiwojażer, Gorbaczow jeździł po świecie szukając finansowego wsparcia dla radzieckiej gospodarki. Gdy jednak w marcu 1991 r rozpadł się Układ Warszawski, Gorbi stracił ostatni argument w rozmowach z zachodnimi partnerami. Dwa miesiące później zjawił się w Londynie na szczycie G-7, aby prosić o pomoc. Potraktowano go grzecznie, ale odprawiono z kwitkiem. Zachód już wówczas bardziej niż radzieckich arsenałów nuklearnych bał się chaosu w ZSRR, a przestał wierzyć, że Gorbiemu uda się go opanować. I to był w istocie koniec jego nadziei. Moskiewska ulica zrozumiała to wcześniej. Gdy 1 maja, podczas tradycyjnej manifestacji na Placu Czerwonym, pojawił się jak zwykle na trybunie, na Mauzoleum Lenina – został najzwyczajniej wygwizdany. Zszedł demonstracyjnie, aby już nigdy nie powrócić...

## Początek agonii

Ostatnim ratunkiem dla rozpadającego się Imperium miało być podpisanie nowej umowy związkowej, negocjowanej w podmiejskiej rezydencji w Nowo-Ogariewie.

Do dziś trwają spory, czy był to sukces Gorbaczowa, czy jego porażka? - Zwolennicy tej ostatniej oceny twierdzą, iż przystępując do negocjacji z

szefami, czy już prezydentami 9 republik związkowych (i z pominięciem parlamentów) niejako z góry rezygnował z formuły Imperium, jako państwa unitarnego i godził się na ograniczenie własnej władzy. Spór polityczny toczył się dalej już tylko wokół jednego: czy nowy Związek Radziecki będzie rodzajem federacji, czy też będzie miał charakter luźniejszej konfederacji faktycznie niezależnych już państw.

Stronnicy przeciwnej tezy, dowodzą że – mimo wszystko - po kilku miesiącach negocjacji, po wielu bojach i konfliktach – Gorbaczowowi udało się jednak doprowadzić do kompromisu w sprawie przyszłego układu związkowego, a wszystko pokrzyżował sierpniowy pucz, dokonany na dzień przed planowanym na 20 sierpnia podpisaniem nowej umowy związkowej...

Pewnie i jedni, i drudzy mają swoje racje i niepodważalne argumenty. Co nie zmienia jednego: trzydniowy zamach stanu, na czele którego stanęli w większości ludzie dopuszczeni do władzy, po dokonaniu przez Gorbaczowa "zwrocie na prawo" i ich porażka, zakończona trzydniową rewolucją w Moskwie - rozpoczęły przyspieszoną agonię Imperium.

Walerij Bołdin, przez wiele lat najbliższy współpracownik Gorbaczowa, który w decydującym momencie stanął na stronie puczystów – usiłuje udowodnić w swojej książce „Kruszenie piedestału”, że Gorbi co najmniej wiedział o przygotowaniach do zamachu, a także że jego zachowanie było dwuznaczne i gotów był opowiedzieć się po jednej lub drugiej stronie, w zależności od tego, która będzie górą. Wreszcie, że nie było mowy o żadnym uwięzieniu w czarnomorskiej rezydencji w Forosie, a Gorbaczow sam się usunął na bok, aby poczekać na wynik decydującego starcia.

Podobna interpretacja wydarzeń, dyktowana osobistą porażką Bołdina, który postawił na złego konia – przeczy elementarnej logice. To nie Gorbaczow był zainteresowany niedopuszczeniem do podpisania porozumień nowoogarywskich, lecz puczyści. Dla niego – z czego znakomicie zdawał sobie sprawę – była to ostatnia szansa na utrzymanie ZSRR i swojej władzy, choćby maksymalnie ograniczonej. Wreszcie, gdyby było tak, jak pisze Bołdin, to czy doszłoby do choroby osoby Gorbiemu najdroższej – Raisy Maksymownej, która pod wpływem wydarzeń dostała wylewu (oficjalnie mówi się o ostrym ataku nadciśnienia)? - Wróciła do Moskwy na wpół sparaliżowana i nigdy już nie powróciła do pełni sił...

Błąd Gorbaczowa polegał na tym, że zlekceważył wszystkie ostrzeżenia. Nie tylko z początku 1991 r, Eduarda Szewardnadze, ale także te, jakie kierowano do niego bezpośrednio przed puczem. Ostrzegał go Aleksander Jakowlew, a nawet prezydent George Bush (senior). Wystarczyło, że wstrzymał by się z wyjazdem na sierpniowy urlop, a historia – być może – potoczyłaby się zupełnie inaczej.

Pucz

W poniedziałek, 19 sierpnia 1991 r, parę minut po godzinie 6.00, zadzwonił do mnie kolega, również polski korespondent. - Dzieje się historia, a ty śpisz - powiedział. - Włącz telewizor, w ZSRR właśnie ogłoszono wprowadzenie stanu wyjątkowego. Do Moskwy ściągają czołgi...

To był mój drugi dzień pobytu w ZSRR. Po 5 latach pracy korespondenta PAP i kilku miesiącach przerwy - znów byłem w radzieckiej stolicy, aby opisywać ciąg dalszy "pieriestrojki" Michaiła Gorbaczowa. Tym razem, jako korespondent "Rzeczpospolitej".

Zerwałem się na równe nogi, zadowolony, że przynajmniej dzień wcześniej zdążyłem przekazać do Firmy korespondencję o Aleksandrze Jakowlewie, który ostrzegał o możliwości przewrotu, organizowanego przez partyjny beton. Włączyłem telewizor. Pokazywali "Jezioro łabędzie", a potem lektor czytał komunikat, że Michaił Gorbaczow jest chory i jego obowiązki pełnić będzie wiceprezydent ZSRR Giennadij Janajew, a także, że powołano Państwowy Komitet Stanu Wyjątkowego (po rosyjsku GKChP). W jego skład, oprócz Janajewa - jako przewodniczącego - weszli: premier Walentin Pawłow, szef KGB Władimir Kriuczukow, minister Spraw Wewnętrznych Borys Pugo, minister obrony Dmitrij Jazow, członek Biura Politycznego KPZR Oleg Szenin, sekretarz KC KPZR nadzorujący WPK (kompleks wojenno-przemysłowy) Oleg Bakłanow, a także "główny kołchoźnik" kraju Wasilij Starodubcew oraz Anatolij Tizjakow - przewodniczący Asocjacji Przedsiębiorstw Państwowych oraz Obiektów Przemysłu, Budownictwa, Transportu i Łączności ZSRR.

Pojechałem sprawdzić, jak wygląda w praktyce wprowadzanie stanu wyjątkowego. Koło mojego domu przy Kutuzowskim Prospekcie 7/4, nieomal na przeciwko hotelu "Ukraina", sytuacja była spokojna. Nic się nie działo. Koło "Białego Domu", gdzie wówczas znajdowała się rosyjska Rada Najwyższa - także panował absolutny spokój.

Pojechałem dalej Kutuzowskim w stronę Szosy Mińskiej i MKAD (moskiewskiej obwodnicy). Zobaczyłem pierwsze kolumny wojskowe, ciągnące do centrum miasta. Po drodze liczyłem wozy bojowe - transportery opancerzone i czołgi. 10, 20, 30... To samo zobaczyłem na Lenińskim Prospekcie i przy Prospekcie Mira. Wojsko zajmowało właśnie strategiczne obiekty - zgodnie z doktryną sprawdzoną kilkadziesiąt lat wcześniej przez bolszewików. Obsadzano pocztę, dworce, najważniejsze urzędy państwowe.

Zbierając materiały do korespondencji przegapiłem jeden historyczny moment: gdzieś tak około 11.00 przed Białym Domem - tj. parlamentem - pojawił się Borys Jelcyn, który dzień wcześniej wrócił ze spotkania z Nazarbajewem w Kazachstanie. Wszedł na czołg i ogłosił, że to żaden Komitet Stanu Wyjątkowego, ale zwykły, antykonstytucyjny pucz, zamach na wolność i demokrację, którego organizatorzy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Rosja się im nie podporządkuje i będzie stała na straży porządku konstytucyjnego...

Rozmawiałem potem z kolegami, świadkami tego wystąpienia. Byli zgodni: koło czołgu z którego przemawiał prezydent Rosji, było wówczas nie więcej niż kilkaset osób. Ale potem z każdą godziną przybywało ich coraz więcej i

więcej... Nie dość tego. W poprzek Prospektu Kalinina (dziś Nowoarbackiego), mniej więcej na wysokości gmachu RWPG, zaczęły pojawiać się pierwsze barykady...

Były też sukcesy. I największy w tym dniu, gdy okazało się, że kilka czołgów dowodzonych przez mjr. Jewdokimowa z gwardyjskiej Dywizji Tamańskiej przeszło na stronę Jecyna i po rozmowie z wiceprezydentem Rosji, gen. Ruckojem miały odtąd bronić dostępu do Białego Domu.

Rzecz jednak ciekawa: mimo otwartego konfliktu, mimo groźby bezpośredniego starcia i wszystkich rygorów stanu wyjątkowego - rosyjski Biały Dom był właściwie otwarty dla dziennikarzy i korespondentów zagranicznych. Wystarczyło pokazać "udostawierzenie" (akredytację), aby bez najmniejszych przeszkód dostać się do środka, porozmawiać z deputowanymi Rady Najwyższej RSFSR lub - wręcz - wejść na salę obrad.

## Dlaczego Janajewowi trzęsły się ręce

Mniej więcej w tym samym czasie, w godzinach południowych odbyła się pierwsza (i jedyna) konferencja prasowa członków GKCzP. Przewodniczący Komitetu "puczystów" – Janajew - długo tłumaczył dlaczego zdecydowano się na taki krok... Bo Gorbaczow jest chory, bo państwo radzieckie znajduje się w stanie rozkładu i trzeba przywrócić porządek w kraju, a także że planowane na 20 sierpnia podpisanie nowego Układu Związkowego, który miał zmienić charakter państwa radzieckiego z unitarnego na federacyjne - musi zostać odroczone.

Prawdopodobnie już na zawsze, bo dla nikogo z obecnych w Centrum Prasowym nie było żadnych wątpliwości, że właśnie chęć zablokowania podpisania tego Układu była jednym z głównych, jeśli nie najważniejszym powodem powstania GKCzP i faktycznego zamachu stanu.

Swego rodzaju symbolem, znakiem tej konferencji były pokazane w TV, na dużym zbliżeniu, trzęsące się ręce Janajewa. Mówiono wówczas, że to z powodów wielkiego napięcia nerwowego, a może nawet wewnętrznego konfliktu moralnego... W rzeczywistości, jak okazało się później, przyczyna była o wiele bardziej prozaiczna. Dzień wcześniej, po wieczornej naradzie na Kremlu, w której uczestniczyli wszyscy najważniejsi aktorzy dramatu i na której podpisano podstawowe dokumenty i dekrety), a także ostatecznie ustalono, kto zostanie przewodniczącym GKCzP oraz "twarzą" puczu (wybierano między Anatolijem Łukianowem - przewodniczącym radzieckiego parlamentu i długo opierającym się Janajewem) - większość przeniosła się do nowego "szefa" państwa... i piła do rana. Premier Walentin Pawłow, o którym wiadomo było, że ma problemy z alkoholem, "ciągnął" tak ostro (podobno - jak sam potem mówił - kawę z jego ulubioną whisky), że następnego dnia, (tj. pierwszego dnia puczu), musieli interweniować lekarze. Praktycznie, został wyłączony... ale gdy już doszedł do siebie, pił dalej na swojej dacy - do końca puczu, aż do aresztowania...

Napięcie zaczęło rosnać dopiero następnego dnia, gdy do “Białego Domu” dotarły pierwsze informacje, że “puczyści” postanowili zmienić taktykę. Dotąd - mówiono - działali wg. scenariusza “czeskiego” z czasów praskiej wiosny. Zakładano, że wystarczą pozory legalności (chory Gorbaczow i konstytucyjnie wybrany wiceprezydent Janajew, przejmujący jego obowiązki), a także sama demonstracja siły. Gdy jednak okazało się, że w ten sposób nic się nie da zrobić i że właściwie przegrano pierwszy moment zaskoczenia - postanowiono powtórzyć wariant “wileński”, ze stycznia 1991 r., gdy podjęto próbę szturm na parlament litewski i wieżę telewizyjną...

## Scenariusz „litewski”

W KGB i w gabinetach Ministerstwa Obrony zaczęto wówczas w pośpiechu przygotowywać plany zdobycia Białego Domu i aresztowania Jelcyna, jego współpracowników, a także czołówki znienawidzonej przez puczystów opozycji demokratycznej oraz liderów pieriestrojki (m.in. Aleksandra Jakowlewa).

Koło bronionego przez coraz liczniej gromadzących się wokół Białego Domu przeciwników puczu zaczęli pojawiać się agenci KGB oraz “Alfy” (specjalnej jednostki KGB, która zasłynęła w Afganistanie, dokonując szturm na silnie chroniony pałac prezydencki, aby obalić - zabić prezydenta Amina). W oparciu o ich doniesienia ustalano, które jednostki wojsk wewnętrznych i powietrzno-desantowych wspierać będą “Alfy”, kiedy otworzą ogień czołgi i kto będzie ostrzeliwał z granatników poszczególne piętra. Wreszcie, jak mają działać “alfowcy”, gdy już przebiją się do środka (wiązka granatów do każdego pokoju, serie z automatów, a potem aresztowanie tych, którzy to wszystko przeżyją). Dokładnie tak samo, jak wówczas gdy zdobywano Pałac Prezydencki w Kabulu.

Ale sytuacja zaczęła się zmieniać, bo swoje dekrety podpisał i ogłosił również Jelcyn, podporządkowując wszystkie związkowe struktury Ministerstwa Obrony, KGB i MSW, działające na terenie RSFSR - władzom rosyjskim. To już było wprost rzucone wyzwanie. I jeśli wcześniej puczyści mogli liczyć, że jakoś uda się dogadać z rosyjskim prezydentem, (którego rywalizacja z Gorbaczowem była powszechnie znana), to teraz walka toczyła się już na śmierć i życie. Na zasadzie: kto - kogo.

Mistrzowskim posunięciem Jelcyna okazało się też zwołanie 20.08, w godzinach południowych, wielkiego wiecu koło Białego Domu. Już wiadano o przygotowywanym szturmie. Informację o nim, dokładne plany, a także godzinę “o”, wyznaczoną na trzecią rano, w nocy z 20.08 na 21.08 - przekazał do rosyjskiego parlamentu gen. Paweł Graczow, (późniejszy minister obrony Rosji), ściągnięty do Moskwy przez puczystów z jego jednostkami wojsk powietrzno-desantowych. Łącznikiem podobno był gen. Gromow - ten sam, który dowodził wyprowadzeniem wojsk radzieckich z Afganistanu.

## Obrona Białego Domu

Byłem na tym wiecu. Robił wrażenie. Na apel władz rosyjskich pod Biały Dom przyszło 50, a może nawet 100 tys. ludzi, z których większość została tu przez całą noc. Najpierw przemawiał Jelcyn, ochraniający płytami kuloodpornymi. Zapowiadał zdecydowany opór i wzywał do obrony demokracji, konstytucji i legalnie wybranego prezydenta, Gorbaczowa. Po nim przemawiali inni: Jelena Bonner, wdowa po Andrieju Sacharowie, a także jeden z liderów opozycji demokratycznej - prawosławny pop, (wyklęty później przez Cerkiew Prawosławną) - o. Gleb Jakunin.

Wiec trwał kilka godzin. W tym czasie, na rozkaz władz rosyjskich, drogi dojazdowe do Białego Domu zostały zablokowane ciężarówkami, autobusami i trolejbusami, wzmocniono barykady i zorganizowano obronę wszystkich wejść do rosyjskiego parlamentu. Było też już wiadomo, że utworzono i po wojskowemu zorganizowano zupełnie nieźle uzbrojone oddziały obrońców...

Najważniejsi okazali się jednak ci, którzy po prostu przyszli pod rosyjski parlament, aby bronić demokracji i wolności. Nawet te dziewczyny i kobiety, które w kilku szeregach, trzymając się za ręce przegrodziły Kutuzowski Prospekt niedaleko mojego domu, by - niczym żywe tarcze - zablokować czołgom i wojsku dostęp do parlamentu. - Przecież - przekonywały - żołnierze nie będą strzelać do kobiet...

I w pewnym sensie miały rację. Najpierw do buntu doszło w samej "Alfie", o której mówiono, że na sam jej widok lepiej złożyć broń. Szeregowi specnazowcy sprzeciwili się planom swoich dowódców i uznali, że wobec masowej obrony Białego Domu, operacja "Grom" (bo taki kryptonim nadano w planach szturmowi na rosyjski parlament) jest nie do wykonania bez setek, jeśli nie tysięcy ofiar, a ich rzezi nie chcą brać na swoje sumienie.

W tym samym czasie, również w dowództwie wojskowym zrozumiano, że awantura zaczyna przybierać niebezpieczne rozmiary i lepiej jest się w nią nie angażować. Wprawdzie, marszałek Jazow domagał się zdecydowanych działań, ale w krytycznym momencie, gdy wszystko zależało od tego, czy Paweł Graczow wyda rozkaz swoim jednostkom, aby ruszyły na Biały Dom - jego komenda była jednoznaczna: "stojat".

To wszystko działo się jednak za kulisami. W otoczeniu Jelcyna już wiadano, że szturm nie będzie, ale stan alarmu obowiązywał.

Przez całą noc z wtorku na środę sytuacja była maksymalnie napięta. Wystarczyła iskra, aby doszło do eksplozji... Zresztą niewiele brakowało. Na Sadowym Kolcu, niecały kilometr od Białego Domu, w przejeździe pod Prospektem Kalinina, obrońcy parlamentu usiłowali zatrzymać przejeżdżający oddział wojska. Ktoś próbował własnym ciałem zatarasować drogę, ktoś inny usiłował wyciągnąć z transportera żołnierzy... Padły strzały... I trzy trupy. Jedyne ofiary śmiertelne tego puczu...

I to był faktyczny koniec. Następnego dnia, gdy rano poszedłem do Białego Domu, panowała już zupełnie inna atmosfera: zwycięstwa. Debatowano, kto poleci do Foros, aby uwolnić Gorbaczowa, a także jakie powinny być dalsze losy puczystów. A kiedy już ustalono skład ekipy i kto będzie towarzyszył

wiceprezydentowi Rosji - Aleksandrowi Ruckiemu - okazało się, że będą się ścigać z "puczystami", którzy również wybierali się do Gorbaczowa, aby w ostatniej chwili próbować jeszcze odwrócić bieg wydarzeń na własną korzyść.

## Rewolucja po puczu

Puczyści spóźnili się i już nie byli w stanie uratować własnych głów. Większość została aresztowana bezpośrednio po powrocie z Foros do Moskwy, już na rządowym lotnisku "Wnukowo 2", albo kilka dni później, bo - jak w przypadku Walentina Pawłowa - czekano aż "dojdzie do siebie". Trwał już zresztą spór o to, kto powinien tego dokonać: prokuratura radziecka - związkowa, czy rosyjska.

Niektórych jednak nie zdążono aresztować. Borys Pugo - minister spraw wewnętrznych - zastrzelił się zanim przyszli po niego z nakazem zatrzymania. Nikołaj Kruczina, szef wydziału administracyjnego KC KPZR i odpowiedzialny za jej finanse, (w ogóle niewidoczny w dniach puczu), nie wiadomo dlaczego popełnił samobójstwo, rzucając się z okna. Wreszcie, samobójstwem zakończył bliski doradca Gorbaczowa we wszystkich rozmowach rozbrojeniowych - marszałek Achromiejew. Powiesił się w swoim gabinecie. Nawet niebrany pod uwagę przez puczystów, przerwał swój urlop i sam się zgłosił do współpracy z GKCzP, bo - jak napisał tuż przed śmiercią w liście do Gorbaczowa - w całości podzielał ich racje.

Teraz, po trzech dniach puczu, w Moskwie zaczęła się trzydniowa rewolucja. Zdaniem komentatorów, Gorbaczow popełnił wówczas wielki polityczny błąd. Po powrocie do Moskwy, zamiast prosto z samolotu udać się do Białego Domu, aby spotkać się z rosyjskimi deputowanymi, którym zawdzięczał swoje uwolnienie - pojechał do domu. Cena, jaką przyszło mu za to zapłacić była wysoka. Zdaniem Szachnazarowa, stracił ostatnią szansę, aby w tej nowej Rosji, jaka się wówczas rodziła, zachować pozycję przywódcy, lidera.

Do oficjalnego spotkania z rosyjskimi deputowanymi doszło dopiero następnego dnia po powrocie, 23.08. Byłem wówczas w Białym Domu. Gorbaczow wygłosił wówczas chyba najgorsze w życiu przemówienie, utrzymane w swoim klasycznym stylu; nazbyt ogólnikowe, z którego nic nie wynikało. Przeciwnie. Sprawiał wrażenie, jakby kręcił i niczego nie rozumiał z tego co się stało, że jego państwa i władzy już faktycznie nie ma.

Za to Jelcyń triumfował nie szczędząc Gorbaczowowi gorzkich słów prawdy i umiejętnie dawkowanej krytyki, by na koniec, na sali obrad, wobec zebranych deputowanych i samego Gorbaczowa demonstracyjnie podpisać dekret o delegalizacji KPZR, której sekretarzem generalnym oficjalnie wciąż jeszcze pozostawał.

Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Wieczorem, na Łubiance, przed siedzibą KGB zaczął się gromadzić wielotysięczny tłum. Ściągniętym dźwigiem obalono pomnik Dzierżyńskiego. Wzorem rumuńskim tłum ruszył następnie na położoną kilkaset metrów dalej Starą Płoszczadź, gdzie znajdowała się



siedziba KC KPZR. Usiłowano wedrzeć się do środka i zająć budynki, aby nie dopuścić do zniszczenia dokumentów.

Częściowo się to udało. Gieorgij Szachnazarow napisze potem w swoich pamiętnikach, że jego przyjaciel Anatolij Czerniajew, (również doradca Gorbiego) - osobiście mógł się przekonać, że wcześniejsze plotki o istnieniu tajnego, podziemnego przejścia ze Starej Płocznadi do Kremla były prawdziwe. Właśnie tą drogą, w krytycznym dniu ewakuował się z gmachu KC, zabierając najważniejsze dokumenty.

Ten rewolucyjny wybuch, udało się jednak opanować. Już po obaleniu pomnika Dzierżyńskiego, gdy tłum demonstrantów szturmował KC i zamierzał udać się na plac Oktiabrskij (dziś Kalużskij), aby rozprawić się również z pomnikiem Lenina - zjawili się przedstawiciele Białego Domu z zadaniem powstrzymania tłumu. Pamiętam, że był wśród nich Siergiej Stankiewicz - jeden z liderów opozycji demokratycznej. Udało się im przekonać tłum. Rewolucja została opanowana...

## Koniec Imperium

Pucz i wydarzenia tamtych dni, równo sprzed 20 lat, to był rzeczywisty koniec radzieckiego Imperium. Do puczu, Związek Radziecki znajdował się na równi pochyłej, ale istniała jeszcze jakaś - choćby minimalna - szansa na to, że przetrwa, nawet w odmienionej formie. Teraz czekała go już tylko przyspieszona agonia.

Gorbaczow, niczym Napoleon po powrocie z Elby, zyskał jeszcze swoje 100 dni, coś jeszcze próbował zrobić, reanimować proces nowoogariewski i mimo wszystko doprowadzić do podpisania nowej umowy związkowej. Ale już tylko on w to wierzył. Stawał na głowie, aby przekonać przywódców innych republik, (przede wszystkim Rosji i Ukrainy), aby pozostać przy wynegocjowanym wcześniej federacyjnym kształcie państwa, ale ci chcieli już nie federacji, ale jeszcze luźniejszej konfederacji. A tak naprawdę każdy z nich gotów był pójść już w swoją stronę.

To także był pośredni skutek puczu. Unaoczniał wszystkim, że władza centralna, związkowa nie sięga poza Moskwę, skoro wszystkie republiki związkowe praktycznie - mniej lub bardziej dyplomatycznie - albo całkowicie zignorowały dekrety GKChP, albo otwarcie wystąpiły przeciwko, mając świadomość, że Moskwa nic już im nie robi. W rezultacie, po powrocie z Foros, władza Gorbaczowa była jeszcze bardziej iluzoryczna i ograniczona. W najlepszym razie do murów Kremla, a tak naprawdę kilku zajmowanych przez niego kremłowskich gabinetów. Było jedynie sprawą czasu, kiedy zostanie z nich usunięty.

Z dni puczu zapamiętałem jeden charakterystyczny moment. To było kilka dni po tamtych dramatycznych wydarzeniach, podczas wielkiej manifestacji zwycięstwa i triumfu, gdy składano hołd trzem ofiarom GKChP, a Prospektem Kalinina (obecnie Nowoarbackim) niesiono długą, chyba stumetrową,

trzykolorową flagę rosyjską. Udało mi się dostać wówczas na balkon Białego Domu, zastępujący trybunę. Rozmawiałem z Olegiem Rumiancewem, jednym z działaczy opozycji demokratycznej, którego poznałem podczas wielkich demonstracji moskiewskich, bodaj jeszcze w 1989 r... Podszedł do nas Rusłan Chasbułatow, ówczesny przewodniczący Rady Najwyższej RSFSR. Na pytanie Olega: zwyciężyliśmy i co dalej? - Chasbułatow zdziwiony pytaniem odpowiedział: jak to co? - Przejmujemy wszystko, banki, przedsiębiorstwa, zakłady...

Gorbaczow był już nikim. Wprawdzie reanimowano proces nowoogariewski i prace nad nowym Układem Związkowym toczyły się jeszcze siłą inercji, ale — poza Gorbaczowem — nikomu już na nim nie zależało. Tak jak i na KPZR, którą bez większego szumu rozwiązano...

Równie szybko skończył się sierpniowy sojusz Gorbaczowa i Jelcyna. I chociaż jeszcze 14 listopada 1991 r prezydent Rosji deklarował wolę odnowienia państwa związkowego, to w głębi duszy już się z nim pożegnał. — W jednym barłogu — mówił w wąskim gronie zaufanych współpracowników — nie może być miejsca dla dwóch niedźwiedzi. A republikańscy prezydenci, którzy już zdążyli zakosztować wolności, tylko go w tym utwierdzali. W rezultacie, już na kilka tygodni przed grudniowym referendum na Ukrainie, które opowiedziało się za jej niezależnością — Gorbaczow był już „prezydentem bez państwa”. Nawet Kreml nie należał do niego w całości. Własna ochrona znajdowała się na „jego” piętrze, ale wjazdowa Brama Spasska i Borowicka były już pilnowane przez „ochroniarzy” Jelcyna...

Wyrok zapadł krótko po ukraińskim referendum. 8 grudnia do Gorbaczowa zadzwonił Stanisław Szuszkiewicz, aby poinformować o wynikach obrad „słowiańskiej trójki”, która podczas spotkania w Puszczy Białowieskiej, w Wiskulach, niedaleko granicy z Polską — postanowiła rozwiązać Związek Radziecki. Gorbaczow mógł jeszcze wówczas odwołać się do armii, mógł po prostu aresztować „białowieskich spiskowców”. Miał do tego wszelkie konstytucyjne prawa, a nawet obowiązek wystąpić w obronie państwa, którego był legalnym prezydentem. A jednak tego nie zrobił. Graczow twierdzi, że postąpił tak tylko dlatego, że chciał uniknąć krwawego konfliktu politycznego, albo jeszcze gorzej — wojny domowej. Być może, ale mogło być i inaczej: po prostu zrozumiał, że zapoczątkowany przez niego proces został doprowadzony do logicznego zakończenia; powiedział „a”, „b” i „c”, a teraz doszedł do „z”. Tyle, że tę ostatnią literę alfabetu wypowiedział za niego już kto inny.

\*\*\*

Ktoś powiedział, że wiek XX rozpoczął się z opóźnieniem — wraz z wybuchem I wojny światowej, a może nawet jeszcze później, gdy dokonana się rewolucja bolszewicka, która - jak pisał John Reed - "wstrząsnęła światem". Ale skoro tak, to równie dobrze można powiedzieć, że był to najkrótszy wiek w historii, bo i skończył się przed terminem: właśnie 25 grudnia 1991 r, gdy na Kremlu spuszczano flagę radzieckiego Imperium. Władimir Putin nazwał to największą katastrofą geopolityczną XX wieku. Można oczywiście dyskutować nad zasadnością określenia „katastrofa”, ale że był to jeden z największych

wstrząsów geopolitycznych minionego stulecia – jest dla mnie rzeczą pewną. Zburzony został wówczas cały porządek świata i budowany przez dziesięciolecia dwubiegunowy model ładu światowego. Ten nowy jest już zupełnie inny; jest - wbrew pozorom – o wiele bardziej płynny i chyba mniej stabilny. Można nawet odnieść wrażenie, jakby ciągle jeszcze się rodził...

***Sławomir Popowski***

*Tekst, z niewielkimi zmianami, ukazał się w 2012 r. w piśmie “Wolność i Solidarność”.*